SPORTOWIEC

• 12 SIERPNIA 1953 • NR 32 • CENA 1.20 ZŁ •



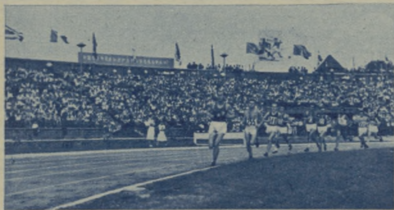
Kuc stawił zacięty opór Zatopkowi.
Fot. CAF, wyłącznie dla „Sportowca"

BIEG
GIGANTÓW DYSTANSU

SPECJALNY REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY DLA „SPORTOWCA"











Lekkoatletyka, jak zwykle na wielkich międzynarodowych igrzyskach, była jednym z pierwszych punktów programu w Bukareszcie. Wypadła ona znakomicie, wyniki przeszły najśmielsze oczekiwania, a szereg niespodzianek, jak np. drugie miejsce na 5.000 i 10.000 m Kuca, zwycięstwo na 100 i 200 m Czechosłowaka Janeczka, wynik Lewandowskiego na 1500 m — wniosły dodatkowy moment wielkich emocji. Najwspanialej, jeśli chodzi o obsadę, wypadł start zawodników na 5 km. Nasze zdjęcia zamieszczone obok pokazują fragmenty biegu, który przejdzie do historii światowej lekkoatletyki.

Niezwykła liczba prawie trzydziestu zawodników stanowiła próbę umiejętności taktycznych na pierwszych zwłaszcza okrążeniach. Zatopek, jak widzimy, miał pozycję centralną w pierwszym szeregu. Trudno tu dostrzec Chromika, który wylosował drugi rząd. Graj jest szósty od prawej.

Pierwsze okrążenie — to walka o wygodne usadowienie się przy bandzie i nie za daleko czoła. Zatopek biegnie zmiennym tempem, na ogół w pierwszej fazie contentując się dalszą pozycją. Ale niebawem sytuację wyjaśnia młody zawodnik radziecki Kuc, którego widzimy jak właśnie forsuje tempo, by szybko oderwać się i biec samotnie mocno wysforowany do przodu.

Dopiero przy końcu biegu, dosłownie na ostatnim okrążeniu, udaje się Zatopkowi dojść radzieckiego zawodnika, nawiązać

W BUKARESZCIE
SPORT W PIERWSZYCH
O POKOJ I



Maszerują Koreanki

GDY w roku 1951 brytyjska delegacja na Festiwal Młodzieży w Berlinie przejeżdżała przez Austrię, amerykańskie oddziały okupacyjne zatrzymały ją, traktując z niespotykaną brutalnością. Jednym z członków delegacji był Colin Sweet, student Londyńskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Amerykański oficer uderzył Sweeta w głowę kolbą pistoletu tak, że stracił przytomność. Do dziś ma bliznę na czole, którą pokazywał przyjaciołom z innych krajów na IV Światowym Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie.

Delegaci z Wielkiej Brytanii do Rumunii podróżowali przez Europę, starannie unikając wszelkiego kontaktu z amerykańskimi wojskami okupacyjnymi. To też Colin Sweet powiedział:

— Tym razem nasza podróż wyglądała inaczej. Wszędzie przyjacielski, serdeczny nastrój!

Tysiąc trzystu zmęczonych, ale uszczęśliwionych młodych Brytyjczyków przybyło do Bukaresztu. Byli zachwyceni i oszołomieni serdecznością powitania w Stolicy Festiwalu i wszędzie od chwili przekroczenia rumuńskiej granicy. Orkiestry, kwiaty, śpiew, tańce, flagi.

Nie mniej serdeczne powitanie zgotowano delegatom z innych kapitalistycznych i kolonialnych krajów. Wielu z nich musiało przezwyciężyć niesłychane trudności, zanim dotarli do Bukaresztu, by wziąć udział w Festiwalu, w popisach sportowych i by zademonstrować swoją solidarność ze światową walką młodych o pokój. Chłopcy w szkoc-

KTO BUDUJE „ŻELAZNĄ KURTYNĘ"?

W dniu 8 sierpnia odbyło się końcowe posiedzenie V sesji Rady Najwyższej ZSRR. Na posiedzeniu zabrał głos przewodniczący Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkow, powitany huczną owacją. Poniżej podajemy ten fragment przemówienia, który nawiązuje do sławetnego zachowania się władz USA w stosunku do szachistów ZSRR:

Niezmierna gorliwość w uprawianiu polityki „zimnej wojny" doprowadza częstokroć do tego, że kierownicy tej polityki depczą elementarne normy kulturalnego współżycia państw, stawiając się przy tym nieraz w śmiesznej sytuacji.

Niedawno cały świat widział, jak osławioną strategię „zimnej wojny" zastosowano nawet w sprawie zorganizowania turnieju

NA IV FESTIWALU

SZEREGACH BOJOWNIKÓW

PRZYJAŹŃ



Sportowcy Niemieckiej Republiki Demokratycznej

kich narodowych strojach, którzy nigdy przedtem nie byli poza granicami swej ojczyzny, zawierali przyjaźń z młodymi delegatami arabskimi w białych burnusach. Młoda Japoneczka w purpurowym kimono siedziała w wielkiej hali sportowej, rozmawiając po angielsku z ciemnoskórym Solanke Durojaiya, delegatem Nigerii. Abdel Karin Mrock z Libanonu omawiał interesujące ich obu tematy z Samuelem Ruiz Mora z Meksyku.

Ze stu blisko krajów przybyła do Bukaresztu młodzież wszystkich ras i narodowości.

Delegaci z Włoch, Kanady, Thailandu, Belgii, Indonezji, Ekwadoru, Ceylonu i Pakistanu spacerowali pod rękę z Koreańczykami w mundurach i orderach, z polskimi górnikami w śląskich strojach, z Hinduskami w różowych sari i dziewczętami z Uzbekistanu w barwnych narodowych kostiumach.

Zachodnio-europejskich delegatów na Festiwal szczególnie zachwyciło piękno i bogactwo dekoracji w Bukareszcie, wzdłuż wspaniałej alei, którą szli dnia 23 sierpnia na Stadion tysiącami młodzi uczestnicy przyjacielskich rozgrywek sportowych. Było to w dzień rozpoczęcia Festiwalu. Chorągwie niebieskie i białe, flagi wszystkich uczestniczących narodowości, hasła we wszystkich językach, kilometrowe girlandy kwiatów, tysiące plakatów, godła i emblematy organizacji młodzieżowych, setki ozdobnych kolumn — dekorowały całą drogę.



Oto wyjątki z przemówień kilku delegatów:

Jacques Denis, generalny sekretarz SFMD:

— Młodzież dzisiejsza stoi w obliczu wielkiej odpowiedzialności. Obowiązkiem jej jest przyczynić się do zwycięstwa pokoju, do osiągnięcia pełnych praw ludzi do szczęścia i wolności, to znaczy praw młodego pokolenia do przyzwoitych warunków życia i jaśniejszej przyszłości.

Julia da Silva, delegat z Brazylii:

— Wszystkimi dostępnymi jej środkami, włącznie ze sportem, młodzież Brazylii walczy w obronie należnych jej praw.

Susana Riemond z Federacji Oświatowej na wyspie Kubie:

— Musiałam przezwyciężyć wiele przeszkód, zanim mogłam powitać na tym stadionie sportowym młodzież wszystkich krajów, ras i narodowości, wszelkich przekonań politycznych i wyznań religijnych, którą jednak łączy braterska przyjaźń, ożywiona wspólnym marzeniem o szczęśliwym życiu w świecie pokoju.

Raul Moralés, członek parlamentu w Chile, przewodniczący Radykalnej Młodzieży Chilijskiej (organizacja niezłączona z SFMD):

— Zdając sobie w pełni sprawę z naszej odpowiedzialności, łączymy się z działalnością tego Festiwalu kultury i sportu. Uznajemy i oceniamy pozytywną działalność Federacji Światowej, pracę nad zjednoczeniem młodzieży całego świata, uznajemy i oceniamy walkę o pokój i polepszenie warunków życia młodego pokolenia.

Jim Arnison z Manchesteru, członek Brytyjskiego Komitetu Festiwalowego:

— Twardo i zdecydowanie stoimy na gruncie pokojowego współistnienia i triumfu pertraktacji nad przemocą. My, w Wielkiej Brytanii, nie możemy być suwerenni, dopóki na naszej ziemi znajduje się 80.000 żołnierzy amerykańskich wojsk okupacyjnych i dopóki nasze własne oddziały wysyłane są na kolonie, by przeszkodzić tamtejszym narodom w osiągnięciu niepodległości.

JUL. K

---

szachowego między drużynami Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Ministerstwo Sprawiedliwości i Departament Stanu USA pozbawiły szachistów radzieckich, zaproszonych przez szachistów amerykańskich — prawa wyjazdu w celach odpoczynkowych do willi delegacji radzieckiej w ONZ w mieście Glencove, położonym w odległości 12 mil od Nowego Jorku.

Jak wiadomo, tysiące gości zagranicznych odwiedzających Związek Radziecki, w tym również Amerykanie, jeżdżą po naszym kraju i mogą udać się, powiedzmy, do Taszkientu, Tbilisi, Kijowa itd. Tak więc, w Stanach Zjednoczonych zabrania się zaproszonym gościom poruszania się w obrębie 12 mil, podczas gdy w Związku Radzieckim goście zagraniczni mogą poruszać się swobodnie w obrębie tysięcy mil.

Jakże więc wobec tego ośmielają się bredzić o „żelaznej kurtynie" w Związku Radzieckim?

---

z nim walkę (patrz okładka) i wygrać różnicą 1 sekundy.

Atak fotoreporterów na zwycięzcę i zdobywcę srebrnego medala (na prawo od Zatopka) był przeprowadzony natychmiast po minięciu przez nich mety.

Pozostawiając ocenę naszych zawodników do najbliższego numeru, trzeba podkreślić wielki talent młodego sprintera Baranowskiego, który wydaje się być tak oczekiwanym filarem trudnej w Polsce konkurencji — 200 m. Baranowskiego widzimy na stronach 6 i 7 w towarzystwie zagranicznych zawodników.

Wynik Lewandowskiego 3:49,2 i trzecie miejsce Potrzebowskiego na 800 m wraz z doskonałym biegiem Chromika na 5 km są szczególnie godne pochwały. Nie jest jednak rzeczą słuszną puszczenie Chromika, po ciężkim biegu na 5 km — na 1500 m, gdzie były nota bene przedbiegi. Popełniliśmy więcej niż nieroztropność i powzięcie takiej decyzji dowodzi o zupełnym braku znajomości metody wychowywania i trenowania wielkiego zawodnika.

Efekt już jest taki, że Chromik przegrał z 2-ma słabszymi od siebie biegaczami Lewandowskim i Potrzebowskim w czasie poniżej swych możliwości.

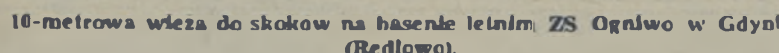
Wprawdzie Nurmi biegał w Paryżu i wygrał 1500 m i 5 km, ale nie jest to wcale przykład godny naśladowania. Nie jestem pewny, ale wydaje mi się, że specjalnie w tym celu zmieniono program kolejności, tak wielką rzeczą są dwa starty na straszliwie trudnych dystansach.





Podróż inspekcyjna Departamentu Urządzeń Sportowych

OBEJRZMY co budujemy



10-metrowa wieża do skoków na basenie letnim ZS Ogniwo w Gdyni (Redłowo).

Decyzja GKKP była następująca: skontrolować stan budowy urządzeń sportowych. Wyjazd środa godz. 16.00. Pierwszy etap podróży — województwa północno-zachodnie: Bydgoszcz, Gdańsk, Szczecin, Poznań.

Czwartek rano — stadion ZS Kolejarz w Bydgoszczy. Boisko główne z widownią ok. 15 tys. miejsc siedząco-stojących, boisko pomocnicze, boiska do gier małych, korty tenisowe i w budowie pawilon sportowy z rozbieralniami i natryskami. Stadion dobrze utrzymany, czysty, pełen młodej zieleni. Widać fachową, gospodarską troskę. Należy pomyśleć jedynie o dekoracji parkanu betonowego, który robi trochę smutne wrażenie.

Budowa pawilonu przebiega planowo i wg harmonogramu. Gospodarze postawili sobie ambitne zadanie — wybudować basen letni. Inwestycja słuszna i potrzebna, choć teren trochę zbyt ciasny.

Następnym obiektem był stadion ZS Gwardia, gdzie stwierdzono zbyt słabe tempo budowy oraz wizytowano halę OWKS, która może być dostosowana do prowizorycznej hali widowiskowej Bydgoszczy. Program hali był tematem rozważań Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych GKKF i obecnie razem z tysięczną rzeszą sportowców Bydgoszczy czekamy na przystąpienie do robót, aby możliwie jak najszybciej Bydgoszcz uzyskała choć prowizoryczne, ale kryte pomieszczenie, gdzie ponad 1000 widzów będzie mogło oglądać imprezy sportowe i artystyczno-kulturalne.

Pełni optymizmu jedziemy do Gdańska i chcemy koniecznie zdążyć na konferencję w Gdyni, dla ustalenia możliwości wykończenia krytego basenu w Technikum Rybołówstwa Morskiego.

Dziwna i zawiła jest historia tego basenu. Jest wielkie trójmiasto, jest wielu dzielnych aktywistów-sportowców, jest wspaniała młodzież, z której mogą wyrosnąć czołowi pływacy — jest w końcu bohater tej opowieści — basen, basen staruszek, bo żyje już kilkanaście lat, a jeszcze w pieluszkach, jeszcze w takim stanie, że żadnej z niego nikt nie ma pociechy. Bo basen jest niewykończony.

Jest niecka, jest doskonałe zaplecze basenu, są instalacje doprowadzające i odprowadzające, jest światło — a nie było dotąd siły, która by tę tak konieczną inwestycję dla trójmiasta wykończyła. Dotychczasowy użytkownik nie miał pieniędzy, a GKKF stał przez wiele lat na stanowisku — albo wszystko, to znaczy basen z całym zapleczem, gdzie mieści się obecnie bursa szkoły — albo nic. Spór trwał. Dotychczasowy użytkownik, jak dawniej, starał się bezskutecznie o kredyty, młodzież, jak dawniej, czekała, a trójmiasto miało jeden niewymiarowy basen kryty.

I wreszcie nowe władze GKKF zadecydowały — basen musi być wykończony i oddany do użytku i to w najkrótszym czasie. Szczegółowo obejrzano zaplecze basenu. Tak, całe zajęte na bursę. Ale basen musi być czynny, musi spełniać zadania, dla których był budowany, musi służyć garnącej się do sportu masie młodzieży.

Porozumienie z dotychczasowym użytkownikiem zawarto od razu, bo z obu stron była dobra wola i obie strony rozumiały potrzebę oddania miastu wykończonego basenu. Postanowiono ścieśnić bursę i uzyskane w ten sposób pomieszczenia użyć jako prowizoryczne zaplecze, tzn. rozbieralnie męskie i damskie i konieczne natryski. Będzie ciasno, będzie przez pewien czas nawet niewygodnie, zaplecze będzie niewspółmiernie skromne w stosunku do wspaniałego basenu — ale basen ożyje.

Opuszczaliśmy Technikum radośni i nawet szalejąca nad Gdynią burza nie zepsuła naszego pogodnego nastroju. Udało się to jednak przedstawicielom WKKF, którzy wtajemniczyli nas w stosunki panujące w Gdańsku. Miejscowe zrzeszenia nie interesują się zupełnie zagadnieniami inwestycyjnymi poza walką o jak największe kredyty. Po zatwierdzeniu limitów — zainteresowanie ginie. Komitety Budowy nie przejawiają żadnej działalności poza ukonstytuowaniem się, nie troszczą się o budowy a po zawarciu umowy z wykonującym przedsiębiorstwem zapominają o swoich obowiązkach.

Ogniwo-Sopot nie interesuje się stanem 4 kortów tenisowych, które po trosze zamieniają się w pastwisko, referent inwestycyjny AZS — Gdańsk został wysłany na kilkutygodniowy obóz, a Zarząd Okręgu nie pomyślał o zastępstwie.

Budowlani w Gdańsku nie kontrolują należycie wykonawstwa i stale operują zniżonymi kosztorysami. Sprawa budowy urządzeń sportowych siłami społecznymi, zagadnienie może najpoważniejsze, jest zupełnie lekceważone przez zrzeszenia, które poza przedłożeniem planu nie robią nic, albo prawie nic dla jego zrealizowania.

Jedynie zrzeszenia Unia i Start podchodzą właściwie do spraw inwestycyjnych, a Start, w ramach prac społecznych, wyremontował i oddał do użytku boisko w Kwidzyniu.

A teraz słów parę o stadionie dzielnicowym ZS Budowlani we Wrzeszczu. Stadion o widowni na ok. 20 tys. miejsc siedząco-stojących, z trybuną konstrukcyjną na ok. 3 tys. widzów, pod którą mieszczą się rozbieralnie, natryski i magazyny, znajduje się już w końcowym etapie budowy. W tym roku zakończono budowę trybun i tunelu pod wałem wschodnim, łączącym boisko główne z treningowym. W roku przyszłym planuje się budowę boisk do gier małych, kortów tenisowych i stałe ogrodzenie całego stadionu. Z obiektem tym, a raczej z wielkim jego powiększeniem przez przyłączenie dodatkowych terenów i stworzeniem prawdziwego parku kultury fizycznej wiążą się plany ZS Stal w Gdańsku. O planach tych, jak również o dalszych obiektach sportowych w następnym artykule. Mamy jeszcze przed sobą ponad 1000 km.

J. K.

Otoczone zielenią boisko Budowlanych we Wrzeszczu. Na zdjęciu: widok na trybunę.



Hala sportowa Budowlanych. Obecnie zajmuje ją Technikum Wychowania Fizycznego.



Na tym podjeździe prawie wszystkie zawodniczki zarobiły punkty karne. Nie ominęło to i startującej pierwszy raz w raidzie Janiny Bieras. *Fot. CAF*

Ewa Calewska z częstochowskiego Włókniarza była w raidzie murowaną faworytką. Wygrała wprawdzie w kat. 250 ccm, ale w walce o raidowy złoty medal wyprzedziła ją Leokadia Kobus (LPŻ). *Fot. Seko*





Lidia Kostrzewa (Bud. Szczecin) pięknie zaczęła ten podjazd, jednak przy końcu też się potknęła.

KOBIECY ENTUZJAZM ŹLE ZMOTORYZOWANY

Sport motorowy wśród kobiet dawno przestał być osobliwością. Kobieta jadąca na motocyklu nie budzi zdziwienia nawet u najbardziej zagorzałych konserwatystek.

Obecnie już ponad 50 kobiet tak mistrzowsko opanowało w Polsce jazdę na motocyklu, że posiada licencje, uprawniające je do startu w zawodach motocyklowych. Ale zawodów motorowych specjalnych dla kobiet nie urządzano. Więc z konieczności startowały one w męskich konkurencjach — i z powodzeniem. Np. Calewska z częstochowskiego Włókniarza czy Bachowska z Górnika zdystansowały niejednego współzawodnika.

Pamiętając o tym sądziliśmy, że pierwszy Ogólnopolski Raid Motocyklowy dla kobiet zainteresuje wszystkie motorowe sekcje i będzie na pewno licznie obesłany. Niestety, na starcie w Gliwicach zobaczyliśmy tylko 16 zawodniczek. Trudno nam było zrozumieć, gdzie leży źródło obojętności. Ale w rozmowach z zawodniczkami i słysząc ich „wymianę doświadczeń" wiele się wyjaśniło.

I tak np. w częstochowskim Włókniarzu, jeżeli zawodnik lub zawodniczka zgłosi się do klubowego warsztatu, prosząc o jakąś poprawkę przy raidowym motocyklu, to spotyka zdziwione spojrzenie, a najczęściej nikt o tym nie chce słyszeć... Wszyscy zajęci są przy motorach przeznaczonych do jazdy na żużlu. Nic więc dziwnego, że do raidu trzeba czasami startować na pożyczonym motorze.

Lidia Kostrzewa z Budowlanych (Szczecin) jeździ w raidach na własnej Jawie. Chętnie się zgłasza do wszystkich zawodów. Na ostatnich wyścigach w Szczecinie podobno tylko ona jedna reprezentowała szczecińską sekcję. Przy tak intensywnych jazdach nic dziwnego, że niektóre części w motorze szybko się zużywają. W tym wypadku stało się tak z łańcuchem. Przed raidem, po wielu trudnościach, umożliwiono jej nareszcie nabycie nowego. Ale z całym naciskiem zaznaczono, że natychmiast po raidzie będzie musiała oddać łańcuch swemu koledze klubowemu.

Z wyjazdem zawodniczki Kostrzewy na raid też nie było tak łatwo. Trzeba było interwencji aż z Zarządu Głównego PZMot, abyśmy mogli zobaczyć ją na starcie do raidu w Gliwicach (za co organizatorzy raidu gorąco dziękują Zarządowi Głównemu).

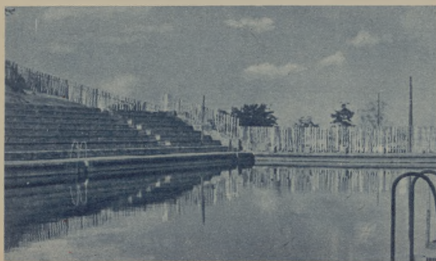
Natomiast w dziwny sposób sekcja motorowa Górnika objawiała swe przywiązanie do zawodniczki Bieras. Na usilne prośby o zwolnienie zawsze odpowiadała odmownie (sekcja) chociaż Bieras nie posiadała własnego motoru. W sekcji też żaden nie był dla niej przeznaczony. Dopiero PZMot. w Gliwicach przeciął tę sprawę i na starcie do raidu zobaczyliśmy Janinę Bieras w barwach Stali.

Tych kilka terenowych incydentów trochę wyjaśnia dlaczego na starcie raidu stanęło tylko 16 zawodniczek. Wprawdzie były to tylko incydenty, ale niemniej można z nich wywnioskować, że jeszcze nie we wszystkich kołach entuzjastki motocyklizmu mają należytą opiekę.

Ale po tych przykładach nie uogólniajmy zbyt pochopnie. Np. zawodniczki z warszawskiego LPŻ Kobus i Jezierska przyjechały ze swym trenerem, który wszystko robił, by zapewnić im jak najlepsze warunki startu. Zawodniczki Budowlanych z Gdańska i Gliwic też nie mogły się uskarżać na brak opieki. Bachowska z sosnowieckiego Górnika miała niezbędną i naturalną trenersko - techniczną asystę. Nie jest więc tak źle. Ale w sekcjach motorowych, gdzie panuje „epidemia żużla", źle pojęta oszczędność lub niczym nie wytłumaczona sympatia do motocyklistek bez motoru — tam stan taki nie wpływa dodatnio na rozwój motorowego sportu wśród kobiet. A przecież widzieliśmy u zawodniczek na raidzie wiele zacięcia i zapału.

Nie hamujmy tego zapału.

H. DĄBROWSKI



Basen pływacki ZS Ogniwo w Gdyni.
Wszystkie zdjęcia J. K.

PEŁNY WYNIK KONKURSU na stadion dzielnicowy w Warszawie

Na zlecenie Głównego Komitetu Kultury Fizycznej Stowarzyszenie Architektów Polskich ogłosiło i przeprowadziło konkurs na projekt szkicowy Stadionu Sportowego na Pradze.

Zadaniem konkursu było skomponowanie stadionu dzielnicowego dla warszawskiej Pragi z widownią, mieszczącą około 37.000 widzów (licząc miejsca siedzące) oraz zespołu boisk i urządzeń pomocniczych dla treningów sportowców dzielnicy.

W najbliższych latach stadion ten pełnić będzie rolę stadionu reprezentacyjnego z założeniem, że część miejsc siedzących będzie zastąpiona stojącymi (tym samym powiększy to pojemność widowni).

Do konkursu zaproszonych było siedem zespołów architektonicznych.

Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy projektów Sąd Konkursowy przyznał nagrody następującym zespołom autorskim:

pierwszą:
prof. Hryniewieckiemu Jerzemu, inż. Ihnatowiczowi Zbigniewowi, prof. Sołtanowi Jerzemu,

oraz dwie drugie równorzędne:
inż. Bredy Danucie, inż. Brzuchowskiemu Julianowi, inż. Mariańskiemu Januszowi, inż. Łowińskiemu Józefowi, inż. Tomaszewskiemu Leonardowi,

inż. Freikowi Stanisławowi, inż. Kowalskiemu Lucjanowi, inż. Kowalskiemu Tadeuszowi, inż. Kozińskiemu Stefanowi, inż. Mirskiemu Józefowi, inż. Szczypiorskiej Marii, inż. Wyganowskiej Marii.

Ponadto Sąd uznał za wyróżniającą się pracę zespołu autorskiego:
prof. Gutta Romualda, inż. Scholtz Aliny, inż. Gepperta Włodzimierza, inż. Gutta Michała.

Po zakończeniu prac Sądu odbyły się dwa pokazy projektów i dyskusje architektoniczne.

SĘDZIA REFERENT
INŻ. ARCH. TADEUSZ ZIELIŃSKI



Ignatiew potwierdził w Bukareszcie swą wielką klasę, zwyciężając na 400 m w czasie rekordu ZSRR — 46.8 i zajmując drugie miejsce na 200 m 21.1 *Fot: CAF*

NASI ZAWODNICY W BUKARESZCIE

LEKKOATLETYKA

MĘŻCZYŹNI:

100 m — półfinał I — 6. Kiszka 11,1, półfinał II — 4. Baranowski 11,0.

200 m — 4. Baranowski 21,5.

400 m półfinał — 5. Buhl 50,2.

800 m — 3. Potrzebowski 1:51,9.

1500 m — 4. Lewandowski 3:49,2 (rek. Polski), 7. Potrzebowski 3:52,4, 8. Chromik 3:52,8.

5000 m — 5. Chromik 14:21,6 (rek. Polski), 10. Graj 14:45,2.

3000 m z przeszkodami — 5. Krzyszkowiak 9:04,6.

Trójskok — 6. Weinberg 14,51.

Oszczep — 3. Radziwonowicz 69,51, 4. Sidło 68,93.

Młot — 7. Harmata 53,87, Rut 49,71 odpadł w eliminacjach.

KOBIETY:

100 m — przedbieg 4. Bochanówna 13,2.

800 m — 9. Pestkówna 2:16,9.

80 m ppł. — przedbieg 4. Bocianówna 12,0.

Oszczep — 5. Ciachówna 45,59, 7. Kowalewska 42,81.

WIOŚLARSTWO

Jedynki — 2. Kocerka.

Dwójki bez sternika — 2. Polska (Świątkowski, H. Kocerka).

Dwójki ze sternikiem — 2. Polska (Lorenc, Thomas, Michalski).

Czwórki bez sternika — 4. Polska.

Czwórki ze sternikiem — 3. Polska.

Ósemka ze sternikiem — 3. Polska.

Dwójka podwójna — 2. Polska (Adach, Mońka).

PŁYWANIE

KOBIETY:

100 m st. motylk. — 3. Kiemińska 1:24,3, 5. Gryszczyk 1:25,4.

100 m grzbiet. — 3. Gellnerówna 1:20,8.

200 m st. klas. — 5. Mrozówna 3:07,0.

MĘŻCZYŹNI:

400 m st. dow. — 7. Gremlowski 4:50,5.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Trójbój w wadze piórkowej — 3. Dziedzic 277,5 kg.

Trójbój w wadze lekkiej — 6. Fus 295 kg.

Trójbój w wadze półciężkiej — 5. Białas 340 kg.

GIMNASTYKA

Wielobój — 27. Jokiel, 36. Sobala.



To nie jest w ogólnym tego słowa znaczeniu młoda para — ta młoda para, to na trybunie Potrzebowski z piękną Bułgarką.

Fot. CAF

Radziwonowicz (z ręcznikiem) sprawił wielką niespodziankę, zdobywając brązowy medal w rzucie oszczepem i bijąc swego konkurenta Sidło (w białym swetrze).

DZIEWCZĘTA POSZŁY NA PIERWSZY OGIEŃ

WIZYTA W AWF PODCZAS EGZAMINÓW

Na pierwszy ogień poszły dziewczęta. Do egzaminów wstępnych na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie przystąpiły 103 kandydatki, które zostały umieszczone w miejscowym internacie i podzielone na cztery grupy. Egzaminy piśmienne i ustne, szczegółowe badania lekarskie, przeprowadzone przez 8 specjalistów, oraz próby sprawności fizycznej trwały 2 dni.

Jakie miały one przebieg i jakie dały wyniki? Już pierwszy dzień wykazał na ogół zadowalające przygotowanie kandydatek, choć część z nich nie reprezentuje pod względem fizycznym, jak wykazały badania lekarskie, najlepszego materiału. Jest to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że roczniki te przeżywały lata swego dzieciństwa, a więc lata decydujące w dużym stopniu o dalszym rozwoju fizycznym — w okresie okupacji hitlerowskiej.

Przebieg egzaminów piśmiennych i ustnych, obejmujących takie przedmioty jak nauka o Konstytucji PRL, nauka o Polsce współczesnej, fizyka, biologia, higiena i teoria wychowania fizycznego, stał na dobrym poziomie. Żadna też z kandydatek nie skarżyła się na tę część egzaminów, czego nie można powiedzieć o próbach sprawnościowych fizycznych, w których miały większe trudności.

O niezbyt wysokim poziomie nauczania wf w szkołach, świadczyć może przebieg prób z gimnastyki i lekkoatletyki. Na sali gimnastycznej obserwowaliśmy szereg kandydatek, które nie mogły wykonać prawidłowo podstawowych ćwiczeń. Podobnie było podczas prób w konkurencjach lekkoatletycznych. Niektóre dziewczęta na starcie 60 m wykazywały zupełną nieporadność. Częściowo ratował je z opresji starter, udzielając w ostatniej chwili elementarnych wskazówek. W biegu na 500 m było nawet kilka wypadków omdleń — trzeba zwrócić baczniejszą uwagę na tę trudną próbę.

Z drugiej jednak strony mogliśmy zaobserwować wiele prób stojących na wysokim poziomie. I tak np. na sali gimnastycznej oglądaliśmy z przyjemnością ćwiczenia na równoważni wykonane znakomicie przez warszawiankę Elżbietę Jarosińską, b. mistrzynię ZS „Kolejarz" w tej dyscyplinie.

— Egzaminy piśmienny i ustny poszły mi zupełnie nieźle — powiedziała Jarosińska. — Z prób sprawnościowych najlepiej powiodło mi się oczywiście w mojej specjalności — gimnastyce, której chcę się poświęcić zawodowo, jako instruktor gimnastyki przyrządowej.

Dobrze wypadły również ćwiczenia w wykonaniu Lucyny Latanowicz z Ząbkowic Śląskich.

Dobre ogólne przygotowanie wykazała Zofia Gulina z Sochaczewa, córka miejscowego gospodarza. Wyróżniła się w konkurencjach lekkoatletycznych i grach sportowych.

— Moja specjalność to siatkówka i biegi. W obu tych dyscyplinach miałam już nieźle wyniki. W wojewódzkim Biegu Narodowym zajęłam trzecie miejsce — powiedziała nam.

Próby w lekkoatletyce obejmowały biegi na 60 i 500 m, skok wzwyż, pchnięcie kulą i rzut granatem. Mimo, iż u wielu dziewcząt widoczny był brak przygotowania do tych konkurencji to jednak u wszystkich znać było dużą ambicję i zawziętość.

Koleżance Łabanowskiej z Inowrocławia próby sprawnościowe szły słabiutko, ale nie zrażała się niepowodzeniami i walczyła zacięcie o jak najlepsze wyniki.

— Tak bardzo chciałabym się dostać na AWF — zwierzyła się nam. — Egzaminy ustny i piśmienny poszły mi dobrze, ale z tymi próbami jest gorzej. Szczerze mówiąc, słabe mam przygotowanie. W szkole w Inowrocławiu nie miałyśmy sali gimnastycznej. Większą część roku nie ćwiczyłyśmy zupełnie. Dopiero, gdy robiło się ciepło wychodziłyśmy na boisko. Sport w naszej szkole stoi słabo.

O wielkiej zaciętości i ambicji, jakie cechowały kandydatki na AWF może również świadczyć fakt, że jedna z dziewcząt nie umiejąca pływać, podczas próby w tej dyscyplinie, wskoczyła do wody i... przepłynęła 25 metrów.

*

Dziewczęta zakończyły już egzaminy. Teraz kolej na chłopców. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że poza bezpośrednim egzaminem na uczelni, kandydat, prócz świadectw wykształceniowych musi wykazać się dowodem minimum praktyki sportowej (np. SPO, jako stopień obowiązujący).

DOW.



Egzaminy i próby sprawności skończone
Fot. Rostkowski



Zwis na drążku w wykonaniu Lucyny Latanowicz

Baranowski (pierwszy od lewej), który pobiegł wspaniale 200 m, zajmując w finale czwarte miejsce w czasie 21,5, w towarzystwie uczestników przedbiegów na 100 m.

Fot. CAF

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

WYNIKI MIĘDZYZRZESZENIOWEGO SPORTOWEGO WSPÓŁZAWODNICTWA FESTIWALOWEGO ustalone na dzień 3 bm. opublikował Główny Komitet Kultury Fizycznej.

W punktacji ogólnej prowadzi nadal Gwardia — 3439 pkt. przed Pionem Wojskowym — 3185 pkt. Dzięki dużej liczbie punktów uzyskanych w mistrzostwach łuczniczych, z 11 miejsca na trzecie wysunęło się Ogniwo — 1608 pkt. Następne miejsca zajmują: 4) Stal — 1538 pkt., 5) Budowlani — 1438 pkt., 6) AZS — 1360 pkt., 7) Kolejarz — 1311 pkt., 8) Spójnia — 1136 pkt., 9) Górnik — 1058 pkt., 10) Włókniarz — 1052 pkt., 11) Unia — 1003 pkt., 12) LZS — 96 pkt. i 13) Start — 12 pkt.

Waliszewski (CWKS) wygrał czteroetapowy wyścig górski o mistrzostwo Polski, rozegrany na trasie Legnica — Wrocław. Czas Waliszewskiego 18:20,51. Dalsze miejsca zajęli: Klabiński (Gwardia) — 18:23,04, Wrzesiński (Kolejarz) — 18:25,42, Hradaśik (Unia) — 18:30,08, Gabrych (Włókniarz) — 18:35,55.

Piłkarze CWKS zremisowali w Poznaniu z miejscowym Kolejarzem 1:1 (0:0). Inne wyniki I ligi: Gwardia (Warszawa) — Budowlani (Opole) 3:0 (2:0), Ogniwo (Kraków) — Budowlani (Gdańsk) 2:0 (0:0), Unia (Chorzów) — Ogniwo (Bytom) 1:0 (0:0). W tabeli prowadzi Unia (Chorzów) — 28 pkt. przed OWKS (Kraków) — 22 pkt.

Lotnik (Warszawa) wygrał z Górnikiem (Wałbrzych) 1:0 (1:0) wysuwając się na trzecie miejsce w tabeli II ligi piłkarskiej. Inne wyniki II ligi: Kolejarz (Warszawa) — OWKS (Bydgoszcz) 4:4 (3:3); Gwardia (Bydgoszcz) — Górnik (Bytom) 2:0 (0:0), Spójnia (Warszawa) — Ogniwo (Tarnów) 6:2, Gwardia (Lublin) — Kolejarz (Leszno) 1:2 (1:1), Stal (Sosnowiec) — Gwardia (Kielce) 3:0 (0:0), Włókniarz (Kraków) — Włókniarz (Łódź) 0:1 (0:0). W tabeli prowadzi Gwardia (Bydgoszcz) — 24 pkt., przed Kolejarzem (Warszawa) — 20 pkt., Lotnikiem (Warszawa) — 18 pkt. i Włókniarzem (Łódź) — 17 pkt.

Kapała (Kolejarz) zdobył puchar GKKF zwyciężając w ogólnopolskich indywidualnych zawodach żużlowych, które w obecności 60.000 widzów zgromadziły na stadionie olimpijskim we Wrocławiu najlepszych zawodników Polski. Po ostatnim 13-ym biegu, trzech zawodników: Kapała (Kolejarz), Suchecki (CWKS) i Kupczyński (Spójnia) mieli po 11 punktów. Dodatkowy bieg wygrał Kapała w czasie 1:26,8 przed Kupczyńskim i Sucheckim.

Pływacki rekord Polski na 400 m st. mot. pobił na mistrzostwach woj. gdańskiego Lewandowski (AZS Gdańsk) uzyskując 6:13,5.

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— Na zawodach w Pasadenie (Kalifornia) Earl Held ustanowił nowy rekord świata w rzucie oszczepem wynikiem 80,41 m. Held jest pierwszym człowiekiem na świecie, który przekroczył w oszczepie granicę 80 m. Poprzedni rekord należał do Nikkanena (Finld) — 78,60. Rekord USA należał do Younga — 78,13 m i był ustanowiony 10 dni temu.

— Bonino (Francja) — czasem 10,5 wyrównał rekord Francji w biegu na 100 m.

— Zawodnicy francuscy Hergaut (w. ciężka) i Duchu (w. średnia) — ustanowili nowe rekordy Francji w podnoszeniu ciężarów — 392,5 i 350 kg.

— Mistrzem tenisowym Szwecji został Sven Davidsson, który pokonał w finale turnieju w Varberg Bergelina [illegible].

— Trójmecz lekkoatletyczny, rozegrany w Orebro wygrała Finlandia przed Szwecją i Norwegią; lepsze wyniki: dysk Lindros (Finl.) — 50,25 m, 200 m — Karlsson — 22,0.

— W meczu piłkarskim rozegranym w Kopenhadze Dania pokonała Islandię 4:0.

— Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych Szwed Ekfeld ustanowił nowy rekord Szwecji w biegu na 800 m czasem 1:49,1 bijąc o pierś Boysena (Norw.) — 1:49,1. Trzeci, Aberg (Szwecja) miał — 1:49,3. Bieg na 1500 m wygrał Lundberg (Szwecja) — 3:50,2 przed Dohrowem (Niemcy zach.) — 3:50,3. Wolfrand (Szwecja) przebiegł 400 m w 47,8, a Young (USA) rzucił oszczepem 71,11.

— Na kobiecych mistrzostwach pływackich USA w Postland ustanowiono 3 rekordy krajowe: na 110 y na wznak Stark osiągnęła 1:16,8, na 220 y st. klas. Peters 3:01,1 i na 440 y st. dow. Meulenkamp 5:22,2.

— Mistrzem kolarskim Francji amatorów na torze w sprincie został Bélais — czas 200 m 11,3.

— W towarzyskim meczu piłkarskim Austria (Wiedeń) pokonała Rouen 4:1.

— W Montrealu Kanada wyeliminowała w meczu tenisowym o puchar Davisa Kubę — 3:0 i spotka się w finale z USA.

— W meczu pływackim rozegranym w Tilburgu Holandia pokonała Francję 45:38; lepsze wyniki: 100 m na wznak kobiet — Wielema (H) 1:15,6, 200 m st. klas. kobiet — Brugne (Hol.) 2:57,4, 100 m st. dow. kobiet — Ria Vonk 1:08 i 4 x 200 m st. dow. mężczyzn Francja 9:23.

— Na lekkoatletycznych mistrzostwach Niemiec zachodnich w Augsburgu uzyskano następujące lepsze wyniki:

Mężczyźni: 100 m Futerer — 10,8, 200 m Futerer — 21,3, 400 m Haas — 47,2, 800 m Dohrow — 1:51,2, 1500 m Lueg — 3:48, 400 m ppł. Ulzheimer — [illegible].

Kobiety: 100 m Sander — 12,1, 80 m ppł. Sander — 11,3, kula Werner 14,14, dysk Werther — 44,64.

— Na rozegranych w Brukseli międzynarodowych wojskowych zawodach lekkoatletycznych osiągnięto dobre wyniki: 200 m Cunningham — (USA) — 21,6, 400 m Cunningham — 48,9, wzwyż Delellenne (Belgia) — 193 m, tyczka Rubanis (Grecja) i Efstatiadis (Grecja) po 420, trójskok Hevsons (Belgia) — 14,19.

CHWILOWO, CHOJNACKI SAM O SOBIE

Rekordzista Polski Chojnacki.

Dane:
Waga — 96 kg. Wzrost — 1,88 m
Objętość klatki piersiowej — 110 cm.

Różnica między wdechem i wydechem — 18 cm (!). Pojemność płuc — 7.200 cm³... i aparat skończył się.

— Jak to skończył się?

— Skończył się, bo nie miał dalszej skali. Było to w Poznaniu, na obozie przedolimpijskim — opowiada nam Henryk Chojnacki, nowy rekordzista Polski w rzucie dyskiem. Pierwszy dmuchał Żochowski — wydmuchał 5.400. Drugi Andrzejczak — 6.000. Potem ja. Dojechałem do najwyższej skali — 7.200 i woda zaczęła się wylewać z banieczek, tak, że właściwie nie wiem, jaka jest siła moich płuc.

Patrzę uważnie na Chojnackiego, na jego wspaniałą klatkę piersiową, fantastyczne wprost barki i nogi, na piękne, długie, typowo lekkoatletyczne mięśnie rąk — i myślę: tak, na takiego dyskobola czekaliśmy dość długo. Dalsza rozmowa utwierdza mnie w przekonaniu, że 50,30 m — to pierwsze słowo, które powiedział Chojnacki. A jakie będzie ostatnie? Najbliższa przyszłość pokaże.

— Niech pan zaznajomi naszych Czytelników z całą swoją karierą sportową, metr po metrze do rekordu [illegible].

— Nie wiem, czy to będzie takie ciekawe, ale postaram się to zrobić jak najlepiej. Urodziłem się w 1928 r. w Ostrowi Maz. Ojciec mój był przed wojną zawodowym podoficerem, który nigdy nie mógł otrzymać stopnia oficerskiego — dziś jest oficerem WP. Moje pierwsze zetknięcie ze sportem nastąpiło w szkole. Próbowałem wszystkiego: boksu, piłki nożnej, szczypiorniaka, łyżwiarstwa itd. W 1948 r. namówiono mnie po raz pierwszy na start w zawodach lekkoatletycznych, dniu Święta WF.

— W 1952 r. znalazłem się na obozie przedolimpijskim w Poznaniu, gdzie po raz pierwszy zaopiekował się mną trener K. Hoffman. Rzucałem rano i wieczorem, opanowałem właściwy obrót. Błąd mój polegał na tym, że zaczynałem obrót bardzo szybko — a kończyłem go dużo wolniej. W pierwszym starcie w 1952 r. rzuciłem 48,10, ustanawiając rekord życiowy i najlepszy w owym roku wynik w tabeli. I właśnie wtedy „wylazł" cały brak mego doświadczenia. Zacząłem rzucać „na siłę", pragnąc poprawić jeszcze wynik. Zatraciłem styl, nad którym pracowałem całą zimę. Chciałem jak najszybciej uzyskać jak najlepszy wynik, aby choć w części spłacić dług naszemu państwu, które się mną opiekowało.

Wyniku nie poprawiłem, wszystkie pozostałe rzuty miałem w granicach 45 m i minimum olimpijskiego (47) nie uzyskałem. W dodatku w czerwcu, na skutek forsownego rzucania, doznałem kontuzji i kurowałem się do grudnia.

— Jakie są pana wyniki w konkurencjach wielobojowych?

— 100 m — 11,2, wzwyż — 1,70, tyczka — 3 (pierwsza próba), płotki — nie biegałem (ćwiczę je teraz), 400 m — 56,7, 1.500 m — nie biegałem, na 1.000 m miałem czas 2:48, kula — 14,62, oszczep — 51 m (przypominamy sobie, jak red. Sieniarski opisywał jakiegoś „jegomościa" na boisku Spójni, który w ubraniu odrzucał w czasie zawodów oszczep Sidle i Radziwonowiczowi dalej niż oni. „Jegomościem" tym był właśnie Chojnacki...)

— Po raz pierwszy zobaczyłem klasowego zawodnika! Był nim Klics. Uważnie go obserwowałem — i moje błędy stały się dla mnie jasne.

Wróciłem do Lublina i wznowiłem treningi. Rzucałem w lesie, trenując tzw. rzuty terenowe i zabawowe, poza tym ćwiczyłem na rzutni. Przyszła Spartakiada OWKS — i rekord padł.

— Jakim dyskiem pan rzucał?

— Jest to fiński dysk, który otrzymałem kiedyś jako nagrodę.

Najbliższe, jakieś poważne centralne zawody, będą okazją do potwierdzenia przez Chojnackiego jego rzutów i słów.

Z. DALL

W BIAŁYMSTOKU:

REKORDOWA ILOŚĆ

WARTOŚCIOWY MATERIAŁ

REKORDOWA ilość zgłoszeń do Mistrzostw Polski Juniorów w boksie jest istotnym osiągnięciem. Prócz województwa olsztyńskiego wszystkie województwa przysłały na mistrzostwa swoich zawodników. Obok pięściarzy Warszawy czy Gdańska na białostockim ringu widzieliśmy pięściarzy z Kielc, Rzeszowa, Opola. W kierunku popularyzacji pięściarstwa zrobiliśmy olbrzymi krok naprzód. Ale mamy nie tylko ilościowe osiągnięcia. Poziom walk i kondycja zawodników — prawie wszyscy od gongu do gongu walczyli w pełnym tempie — wskazywała, że i na tym polu mamy osiągnięcia.

Organizacyjnie dobry poziom zawodów zaczyna stawać się już naszym codziennym przyzwyczajeniem. Wyszkolenie techniczne i sprawność kondycyjna zawodników, jak na mistrzostwa juniorów, naprawdę na b. dobrym poziomie.

Mistrzostwa Polski w Białymstoku pokazały wielu dobrych, pełnych zapału pięściarzy, z których mistrzostwa zdobyli: w wadze papierowej: Bujak (WKKF Łódź), muszej — Dampe (Gdańsk), koguciej — Skąpiec (ŁKKF), piórkowej — Sygacz (Lublin), lekkiej — Arszeniak (WKKF Warszawa), lekkopółśredniej — Guziński — (WKKF Łódź), półśredniej — Rojewski (Stoł. KKF), lekkośredniej — Poleks (Gdańsk), średniej — Karolak (Stoł. KKF), półciężkiej — Chorążkiewicz (Wrocław), ciężkiej — Guzik (Stoł. KKF)

H. D.

GDY brak-lament są-obojętność

Jedna niedziela na kilku boiskach stolicy

BAZA materiałowa, to bardzo ważna, podstawowa sprawa. Ale, czy rzeczywiście może ona służyć do usprawiedliwiania niezadowalających postępów w niektórych dziedzinach sportu? Zajrzyjmy na stadiony, boiska, do magazynów zrzeszeń, do fabryk sprzętu, aby przekonać się jak jest naprawdę.

— Najlepiej zacząć od boisk i to w niedzielę — zwrócił mi uwagę kolega redakcyjny. — Bo przecież właśnie zawody są najlepszym sprawdzianem nie tylko pracy i przygotowania sportowców, ale i stanu, stopnia wykorzystania urządzeń sportowych.

— A więc w niedzielę rzut oka na Warszawę od strony boisk.

*

NIEDZIELA 10 RANO. Zbliżamy się do stadionu Ogniwa. Już w Alei Niepodległości dochodzą nas dźwięki orkiestry. Na bieżni kilkudziesięciu długodystansowców walczy o tytuł mistrza jednostki wojskowej na 5000 m. Wyników nadzwyczajnych nie ma, ale poziom wyrównany, przygotowanie dobre. Wszyscy kończą bieg.

No, o sport w wojsku możemy być spokojni. Już nie jednego dał on nam mistrza. Notujemy: „Ogniwo — plus" i śpieszymy na stadion Spójni, gdzie odbywają się właśnie mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy.

*

Piękny stadion Spójni. Nie ma jeszcze jedenastej, a mistrzostwa dobiegają końca. Na trybunach „puchy", na boisku też.

W mistrzostwach stolicy startuje tylko 50 zawodników. Podobno cztery zrzeszenia spóźniły się ze zgłoszeniami. Zrzeszenia czyli działacze. A więc jedni działacze (ci z Budowlanych, Ogniwa, Gwardii i Unii) spóźnili się, drudzy działacze (ci ze Stołecznego KKF) ukarali tych pierwszych i zgłoszeń nie przyjęli. A kto na tym ucierpiał? Zawodnicy i lekkoatletyka.

Notujemy: urządzenia sportowe plus, działacze minus — i idziemy obejrzeć dokładnie Spójnię.

A więc boisko główne z trybunami, bieżnią, skoczniami i rzutniami. Wszystko doskonale utrzymane. Poza tym dwa boiska piłkarskie boczne, w tym jedno z urządzeniami lekkoatletycznymi.

— Trzy razy w tygodniu — mówi nam gospodarz stadionu — trenują u nas lekkoatleci Spójni i niektórych kół Gwardii. Przeciętna frekwencja ok. 60 osób. Cztery razy w tygodniu ćwiczą nasi piłkarze. Szczególną opieką otaczamy juniorów i trampkarzy.

— A więc króluje tu lekkoatletyka i piłka nożna? — wtrącamy.

— Tak, głównie te dwa sporty. Natomiast w naszym ośrodku na Żoliborzu, na Wybrzeżu Gdyńskim, ćwiczą siatkarze, koszykarze, tenisiści i strzelcy.

1 sierpnia otworzyliśmy nasze boiska dla szerokich rzesz miłośników sportu. Przy Potockiej może każdy potrenować pod okiem instruktora trzy razy w tygodniu, a na Wybrzeżu Gdyńskim codziennie.

*

Południe. — Stadion Budowlanych przy ulicy Wolskiej. Na trybunach kilkuset widzów. Na boisku mecz o mistrzostwo kl. A Unia II — Ogniwo (Radość). To jest drugie dziś spotkanie piłkarskie. Po południu odbędzie się jeszcze trzecie. A więc tylko piłka nożna.

Spoglądamy smętnie na zaniedbaną bieżnię, także skocznie i rzutnie, na szczątki urządzeń do koszykówki i siatkówki oraz na przedziwny tor przeszkód.

— Największą popularnością wśród sportowców naszego zrzeszenia — mówi nam gospodarz stadionu — cieszy się piłka nożna i lekkoatletyka. Z lekkoatletycznej sekcji wyczynowej na treningi uczęszcza przeciętnie ok. 20 osób. Poza tym przychodzą tu koła Budowlanych zdawać normy na SPO.

— No dobrze, ale czy tylko zdawać, czy też i trenować? — pytamy.

— Raczej zdawać.

— A inne sporty?

— W hali trenują bokserzy, zapaśnicy i gimnastycy, a siatkarze i koszykarze przenieśli się na przystań i na Wawelską.

*

Ze stadionu Budowlanych robimy skok na drugą stronę Wisły, na Pragę. Na stadionie Stali przy Podskarbińskiej cisza i spokój. Kilkunastu chłopców w wieku od 10 do 14 lat kopie piłkę na boisku do koszykówki. Pod parkanem grupki młodocianych „kibiców" rżną w karty.

— Nie możemy sobie z nimi dać rady — mówi nam gospodarz — stale ich przepędzamy, ale ciągle wracają.

— No, ale poza tym „sportem", czy dzieje się coś tu na stadionie? — pytamy.

— Był tu rano piłkarski mecz towarzyski, ale innych imprez sportowych dziś już nie będzie.

— A jak z treningami?

— Przychodzą tu ćwiczyć koła Stali i innych zrzeszeń, jak np. Unii i Spójni. Stałymi gośćmi na naszym boisku są ci mali chłopcy, których tu widzicie. Oni są dla nas najważniejsi. To nasza przyszłość.

— Kto się nimi opiekuje?

— Dotychczas nikt, ale ostatnio zwróciliśmy się do ZMP z prośbą o zaopiekowanie się nimi.

Słusznie. Ale niemniej stawiamy Stali minus i jedziemy dalej.

*

Na stadionie AZS w parku Skaryszewskim nie lepiej. Brama zamknięta. Na boisku ani żywej duszy. Koło szatni siedzą dwie starsze panie. Pytamy się o gospodarza.

— Gospodarz na urlopie — odpowiada jedna z nich.

— Czy będą dziś jakie zawody?

— Nie, tutaj rzadko odbywają się imprezy sportowe.

— A jak z treningami, czy przychodzi tu kto ćwiczyć?

— Oczywiście. Przede wszystkim nasi piłkarze.

— A dużo ich przychodzi?

— Wszyscy.

— To znaczy ilu?

— Trzynastu...

— A lekkoatleci?

— Lekkoatleci przychodzą wtedy, kiedy zechcą.

— Ilu przeciętnie?

— 2 — 3.

Tak więc Praga ma dwa stadiony — oba niewykorzystywane.

*

Godzina 15. Na pięknie rozbudowującym się stadionie Kolejarza przy Konwiktorskiej rozpoczyna się A-klasowy mecz piłkarski Kolejarz II (Warszawa) — Kolejarz (Jelonki). Trybuny stopniowo się zapełniają. O godzinie 17-tej na spotkanie o mistrzostwo II ligi Kolejarz (Warszawa) — Gwardia (Bydgoszcz) będzie już komplet.

Stadion Kolejarza to przede wszystkim domena piłkarzy. Ale nie od macochy są i lekkoatleci, którzy znajdują tu dobre warunki treningu.

Podobnie jak i Spójnia, Kolejarz otworzył swoje podwoje dla wszystkich amatorów sportu.

*

Ruszamy dalej.

Na niewykończonych jeszcze trybunach stadionu Budowlanych przy Wawelskiej, tłumy publiczności. Na torze warczą motory. Odbywa się właśnie mecz żużlowy Budowlani — CWKS. Wyścigi na żużlu cieszą się tu wielką popularnością, nie mniejszą, niż piłka nożna. Przyczynia się do tego nie tylko niezwykła atrakcyjność tej dziedziny sportu, ale również sprawna organizacja zawodów. Obiekt ten, który znajduje się jeszcze w budowie, jest już dobrze wykorzystywany — ale na razie tylko na żużel...

Zaglądamy jeszcze raz na stadion Ogniwa.

Odbywają się właśnie konkurencje lekkoatletyczne, w których biorą udział zawodnicy... niedopuszczeni do mistrzostw Warszawy. Wyniki stoją tu na wyższym poziomie niż na Spójni. Niewątpliwie wpływa na to dobry stosunkowo stan bieżni, skoczni i rzutni.

Ale gospodarz nie jest zadowolony.

— Nasza bieżnia jest dobra, ale mogłaby być bardziej nośna, gdyby była lepiej konserwowana. Niestety mamy za lekkie walce i dlatego nie możemy jej doprowadzić do takiego stanu, w jakim chcielibyśmy ją widzieć.

— A jaką macie frekwencję na treningach — pytamy korzystając z obecności gospodarza.

— Na naszym stadionie ćwiczą trzy zrzeszenia: Ogniwo, Gwardia i Start, ale ponadto trenuje u nas dużo młodzieży szkolnej i akademickiej, tak że dziennie przewija się u nas przez boisko do 3.000 osób!

Wniosek końcowy: do stadionu i boisk stolicy dobudować jeszcze niezwykle ważną rzecz — mądry plan użytkowania. Obowiązujący, uzgodniony ze wszystkimi użytkownikami. Boiska muszą się równomiernie zapełnić ćwiczącymi sportowcami. Po to je budowano.

J. DOWNAROWICZ

Na stadionie Budowlanych warczą motory. Za chwilę żużlowcy ruszą ze startu.

Na stadionie Ogniwa kilkudziesięciu zawodników walczy o tytuł mistrza jednostki wojskowej w biegu 5000 m.

Brama zamknięta. Na stadionie AZS panuje niczym niezmącona cisza

Ostatnia konkurencja lekkoatletycznych mistrzostw Warszawy — trójskok. Na zdjęciu Sowa z AZS-u.

Z meczu piłkarskiego na stadionie przy ul. Konwiktorskiej, Kolejarz II (W-wa) — Kolejarz (Jelonki).

POWRÓT Z BUKARESZTU „SPECJALNEGO WYSŁANNIKA"

Coca Cola

PRZYBYŁEM

PAX — POKÓJ — MNP — PACE — FRIEDEN — PAIX

ZOBACZYŁEM

POWRÓCIŁEM

ABC PRZYSPOSOBIENIA



„Przyjrzałem się sobie dzisiaj dokładnie w lustrze. Wyraźnie tyję! Nic dziwnego, że coraz częściej odczuwam dziwną ociężałość. Martwi mnie to bardzo. Mam dopiero 38 lat, nie jestem więc stary. Kazik powiedział mi wczoraj, że to wszystko dlatego, że nie uprawiam sportu i nie staram się o zdobycie SPO.

— No co, chcesz zdobyć SPO? Więc posłuchaj uważnie. Odznaka „Sprawny do pracy i obrony", popularnie zwana SPO, to pewien zestaw norm, stanowiących podstawę jednolitego systemu wychowania fizycznego w naszym kraju. SPO — musisz to spamiętać — to treść ideowa naszej kultury fizycznej i główny cel pracy wszystkich organizacji sportowych w naszym kraju. Chcesz się dostać do wielkiej „rodziny sportowej" — musisz zdobyć SPO. Jeszcze jesteś młody mężczyzna! Zrozum, że SPO zdobywają wszyscy: dzieci, młodzież i dorośli, kobiety i mężczyźni. Zdobywając znaczek udowodnisz, że jesteś zdrowy, sprawny i silny, zdolny do wydajnej pracy i gotowy do obrony kraju. Udowodnisz również, że chcesz — i możesz uprawiać sport dla zdrowia, a nawet dla wyczynu. A może przy zdobywaniu norm SPO okaże się, że masz wybitne uzdolnienia w jakiejś dyscyplinie sportu? Możesz jeszcze zostać wybitnym i sławnym wyczynowcem, nawet rekordzistą...

— Co ty mówisz!

— Bynajmniej nie żartuję.

— Rekordzistą to już na pewno nie zostanę — ale odznakę muszę zdobyć. O jakich normach mówiłeś? Co mam robić i od czego zacząć?

— Zaczniesz od badania lekarskiego w poradni sportowo-lekarskiej. Lekarz zwróci uwagę na wszelkie niedomagania twego organizmu, poda sposoby ich usunięcia, wskaże ćwiczenia, które możesz uprawiać i ewentualnie te, których uprawianie jest dla ciebie niewskazane. Nie będę ci szczegółowo wyjaśniał regulaminu SPO. W naszej świetlicy wisi na ścianie duża tablica z normami odznaki. Poświęć po pracy pół godziny na uważne przestudiowanie tablicy, a będziesz dokładnie poinformowany.

Ja zaznajomię cię z zasadniczą sprawą, a mianowicie treningiem przygotowawczym do zdobycia norm odznaki. Aby zdobyć SPO, musisz opanować tzw. ćwiczenia obowiązkowe, do których zaliczamy gimnastykę, pływanie, bieg, marsze i tor przeszkód. Poza tym regulamin SPO wymaga zdania norm ćwiczeń doskonalących takie cechy jak szybkość, zręczność, siłę i wytrzymałość. Ćwiczenia mają charakter praktyczny, zapewniający ogólny rozwój fizyczny.

Zaczniemy od gimnastyki. W twojej grupie wieku (od 36 lat wzwyż), chcąc zdobyć gimnastyczną normę SPO, musisz umieć wykonać 7 ćwiczeń wolnych, tzn. bez przyrządów, 11 ćwiczeń z musztry i 1 ćwiczenie na drążku. W regulaminie SPO znajdziesz dokładny opis tych ćwiczeń. Jeżeli będziesz przygotowywał się do zdania norm w naszym kole sportowym — zadanie znacznie się uprości. Jeżeli jednak w żaden sposób nie będziesz mógł uczęszczać na wszystkie treningi-ćwiczenia, przerabiaj je w domu, codziennie rano, wg. kolejności podanej w regulaminie. Opanujesz jedno ćwiczenie — zaczynaj drugie. Pamiętaj, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie wstrzymywać oddechu, a właśnie oddychać jak najswobodniej.

Ponieważ drążka nie masz w domu, a zresztą na przyrządach należy ćwiczyć pod kierunkiem i opieką instruktora — musisz znaleźć czas na niektóre treningi w kole.

— Ile mam czasu na zdanie wszystkich norm?

— Jeden rok. Naturalnie możesz zdobyć odznakę wcześniej, skoro tylko zdasz normy. Ale chciałbym, aby te wszystkie ćwiczenia — jak to się mówi — weszły ci w krew. Wtedy będziesz odczuwał codzienną potrzebę ćwiczeń fizycznych. Zarazisz się sportem — i już z tej „choroby" się nie wyleczysz... Kultura fizyczna stanie się nieodłączną cząstką twego życia. A to jest jednym z założeń SPO.

Dużo kłopotu sprawi ci z początku tor przeszkód, ale po kilkunastu treningach nie będziesz miał już specjalnych trudności. Tor przeszkód ma długość 150 m i składa się z 8 przeszkód, które trzeba pokonać w 1 minutę i 50 sekund. Tego w domu już nie możesz trenować... W dodatku tor musisz przebyć z karabinem w ręku. Wrzesień jest doskonałym miesiącem do przeprowadzania treningów na torze przeszkód. Pamiętaj o tym, abyś ubrał się w jakieś stare drelichy, które najlepiej nadają się do treningów na torze. Ucz się najpierw pokonywać łatwe przeszkody, a potem stopniowo coraz trudniejsze. Naturalnie obecność instruktora na pierwszych treningach jest konieczna.

Jeżeli chcesz zdać ćwiczenie w pływaniu — musisz umieć przepłynąć 25 m, obojętnie jakim stylem. Umiesz pływać?

— Kiedyś próbowałem, ale zacząłem się topić — i od tej chwili boję się wody.

— Z instruktorem przestaniesz się bać. Poćwicz sobie w domu w wannie... oddychanie pod wodą (wypuszczanie powietrza), to dobrze zrobi, trochę oswoi z wodą. Na okres przygotowawczy do zdania normy pływackiej powinno wystarczyć ci 3 miesiące.

Pozostały nam jeszcze marsz na 10 km, który musisz wykonać w 1 godz. 25 min. i bieg na 1.000 m — w 3 minuty 45 sek.

O ile się orientuję — to chodzisz dosyć dużo. Ale czy chodzisz dobrze — to mam duże wątpliwości. Trzeba tak chodzić, aby maszerować szybko, długo i rytmicznie. Pamiętaj, że szybkość marszu zależy od długości kroku. Naucz się tak maszerować, aby chodzić lekko i szybko. Średniego wzrostu człowiek — taki jak ty — powinien mieć krok długości 75 — 80 cm. Postaraj się wykonać w 1 minutę 120 takich kroków. Wtedy w godzinę przejdziesz 5,5 km. Stopniowo zwiększając szybkość marszu — z łatwością już zdobędziesz normę. Kiedy wydłużysz krok do 100 — 110 cm i powiększysz częstotliwość kroków do 130 — 140 na minutę — w godzinę przejdziesz 8 km.

Trenuj marsze w starym, skórzanym obuwiu (nie w „pepegach"!) na



Gimnastyka to podstawa wszystkich sportów.
Fot. Rostkowski



Tor przeszkód jest jedną z najtrudniejszych konkurencji na SPO, wymaga odwagi, kondycji i przygotowania.
Fot. Rostkowski



Znany maratończyk i rekordzista Polski w chodzie Głuszcz
Fot. Rostkowski

Pływanie wchodzi w skład ćwiczeń obowiązkowych na odznakę SPO. Powinieneś rozpocząć pływanie jak te czołowe zawodniczki.
Fot. Rostkowski

SPORTOWEGO

szerokim i niskim obcasie. (Przeczytaj „Sportowiec" Nr 41 z dnia 13.X.52).

A teraz przejdźmy do biegu. Pragnąc zdobyć normę, musisz przebiec 1.000 m w 3:45. 1.000 m — to bieg na tzw. średnim dystansie. Naucz się biegać naturalnie, swobodnie i płynnie. Trzymaj głowę prosto, ręce zgięte w łokciach pod prostym kątem, swobodnymi ruchami pomagając pracy nóg, utrzymując równowagę ciała.

Zacznij trening od dystansu na 400 m, w niezbyt szybkim tempie. Potem trenuj 600 m — cały czas w tempie bardzo umiarkowanym. Po pewnym czasie dojdziesz do 2.000 m. Wtedy będziesz już mógł trenować 1.000 m w tempie trochę szybszym. Normę zdobędziesz wówczas z łatwością.

O ćwiczeniach do wyboru porozmawiję z tobą następnym razem.

Opracował Z. DALL



Normę na 1000 m możesz uzyskać, startując w Biegu Narodowym na 1000 m. Ci młodzi zawodnicy zrobią z pewnością wymaganą normę. *Fot. Rostkowski*

JERZY ZARZYCKI

ULUBIONY PRZEDMIOT MŁODZIEŻY SZKOLNEJ – PIŁKA RĘCZNA

Gdybyśmy zapytali któregoś ze znawców zagadnień kultury fizycznej w kraju, jaki ze sportów jest, zdaniem jego, najbardziej popularny wśród młodzieży szkolnej, wprawilibyśmy go tym pytaniem w duże zakłopotanie. Jeżeli z problemami sportu szkolnego stykał się tylko od „wielkiego dzwonu", to odpowiedź brzmiałaby prawdopodobnie: „Piłka nożna, siatkówka, koszykówka, lekkoatletyka".

A jak jest w rzeczywistości? W rzeczywistości najbardziej popularna jest piłka ręczna. Aby przekonać się, że nie są to tylko czcze słowa — oddajmy głos cyfrom.

W Spartakiadzie szkolnej we Wrocławiu startowały reprezentacje wszystkich województw, tak w kategorii chłopców, jak i dziewcząt. W okręgu warszawskim w ubiegłym roku szkolnym czynne były 52 drużyny męskie i 32 żeńskie, które spośród siebie wyłoniły dwie ligi międzyszkolne po 8 kół każda. Mimo tej ilości zespołów warszawianie w Spartakiadzie wrocławskiej zajęli dopiero 8 miejsce, gdyż inne okręgi szkolne (Stalinogród, Opole) pracują jeszcze lepiej.

Zeszłoroczny 10-dniowy jesienny kurs instruktorski, prowadzony przy współudziale doskonałego trenera NRD Wagnera, zgromadził 140 nauczycieli wf z okręgu warszawskiego. Nauczyciele ci zgodnie stwierdzają, że propagowanie piłki ręcznej na terenie szkolnym idzie im łatwo, gdyż w pierwszej fazie szkolenia ćwiczący dość szybko opanowują podstawowe umiejętności, pozwalające na rozpoczęcie zorganizowanej gry. Strona emocjonalna, dająca ćwiczącym możność całkowitego wyżycia się oraz nieskomplikowane prawidła gry — ułatwiają nauczycielstwu pracę, w wyniku czego piłka ręczna zdobyła sobie wielkie uznanie w szkolnym światku.

Ale oddajmy głos tym, którzy pasjonują się tą grą.

18-letni uczeń Pisula z Warszawy, jeden z doskonale zapowiadających się zawodników:

— Piłka ręczna stała się moim ulubionym sportem dlatego, gdyż jest grą niezwykle szybką i emocjonującą, w której mogę walczyć bezpośrednio z przeciwnikiem nie tylko przy pomocy swych mięśni, ale i mózgu w formie przemyślanych zagrań zespołowych.

Mistrzyni sportu, popularna Roma Gruszczyńska (AZS) — najlepsza polska koszykarka — wyraźnie zdradza swą „pierwszą miłość" — kosz, stwierdzając krótko:

— W piłce ręcznej mogę się wreszcie nagrać do woli, nieskrępowana małym terenem i skomplikowanymi prawidłami, czego nie daje mi żadna inna dyscyplina sportowa.

Filigranowa Parszniak — czołowa koszykarka — mówi podobnie, jak jej koleżanka:

— Piłka ręczna jest grą bardziej przestrzenną niż koszykówka. Jestem w niej mniej skrępowana ruchowo, przez co i możliwości gry zespołowej są o wiele większe, a co najważniejsze strzelane bramki dają większą satysfakcję, — a ja tak strasznie lubię je zdobywać.

Piłka ręczna dzięki swej niezwykłej wszechstronności cieszy się równie wielkim uznaniem wśród sportowców innych dyscyplin — jako sport uzupełniający. Wśród przysięgłych jej zwolenników spotykamy cały szereg znanych nazwisk, jak np.: Roj — akademicki mistrz świata w narciarstwie, oszczepniczki — Ciachówna i Stańko, siatkarka — mistrzyni sportu Hajecówna, dziesięcioboista Adamczyk i wielu, wielu innych.

Powracając do sportu szkolnego trzeba stwierdzić, że piłkę ręczną po ukończeniu szkoły uprawiają tylko nieliczni chłopcy i dziewczęta. Dlaczego? Dlatego, że większość naszych zrzeszeń sportowych szuka nadal w SKS-ach jedynie dobrych piłkarzy, koszykarzy czy lekkoatletów, zapominając o innych dyscyplinach sportu, a więc o piłce ręcznej. Ta sytuacja musi ulec radykalnej zmianie. Dajemy to pod rozwagę tym Zrzeszeniom, które dotąd nie interesowały się piłką ręczną ze szkodą dla sportu polskiego, w którym dyscyplina ta powinna zająć czołowe miejsce, ze względu na swe duże walory wychowawcze.

JERZY ZARZYCKI



TROSKA O PŁOTKI

LIST DO REDAKCJI

W n-rze 27 „Sportowca" ukazał się artykuł „SPORTY ZANIEDBANE. PRZESZKODY BUGAŁY".

W artykule tym czytamy: „Bugała nie jest zadowolony. Z siebie w szczególności, a z płotków w Polsce w ogóle". Dalej dowiadujemy się, że Bugała trenuje codziennie po 2 godziny i biega w granicach 15,9, że w całym kraju są dobre warunki do podnoszenia wyników, że płotki są najbardziej zaniedbaną dyscypliną, a wyniki w płotkach wg. tabeli fińskiej są najsłabsze.

Bugała wskazuje przyczyny takiego stanu, wysuwa projekty i ma częściowo rację, ale tylko częściowo, bo przyczyna naszych słabych wyników w płotkach leży głównie w złej technice przechodzenia płotków i treningu.

Sprawa rzeczywiście jest poważna i jeśli nadal hołdować będziemy propagowanej u nas technice, nie doczekamy się poważniejszych wyników, mimo posiadanych warunków treningowych i talentu. Wina leży po stronie naszych trenerów, którzy zbyt mało zajmują się omawianiem techniki płotkowej, o której tak wiele mówi się i pisze w Związku Radzieckim.

Propozycja Bugały, aby zrzeszenia sportowe jeszcze w bież. sezonie zorganizowały wspólny obóz dla płotkarzy, jest słuszna i mogłaby być korzystna, tylko powstaje pytanie: kto z trenerów naszych jest do tego przygotowany . Przedolimpijskie obozy dla konkurencji technicznych nie zdały egzaminu i zachodzi obawa powtórzenia starych błędów przez zbyt pochopne podejmowanie się roli trenera specjalisty, bez kolektywnej współpracy z innymi trenerami.

Moim zdaniem trener specjalista — a ściślej zespół trenerów danej dyscypliny sportu — muszą bacznie śledzić wyniki notowane i omawiane w fachowej prasie krajowej i zagranicznej, a szczególnie radzieckiej. Na specjalnych naradach szerszego kolektywu trenerskiego krańcowe wyniki powinny być szczegółowo przeanalizowane, w rezultacie czego należy wyciągnąć odpowiednie wnioski do programu szkolenia technicznego i kondycyjnego naszych zawodników.



Styl „popularny" (na naszych bieżniach).
Fot. Rostkowski

Dla przykładu powołuję się na art. W. Kokunowa, zamieszczony w „Sowieckim Sporcie" Nr. 70, pod tytułem: „Czy Bułańczyk ma rację?", w którym autor w niezwykle ciekawy polemiczny sposób omawia pogląd Bułańczyka na technikę płotkową. Myślę, że artykuł ten powinien być i u nas źródłem specjalnego zainteresowania i wejść na narady naszych trenerów, a na pewno przyczyniłoby się to do poprawy naszych wyników w konkurencjach płotkowych, w których, szczerze mówiąc, nie mamy trenerów specjalistów.

STEFAN SZELESTOWSKI
trener la.

Piotr i Hanna
NA IV FESTIWALU



Jego finisz! Zatopek minął Węgra Kovacsa i rozpoczął niesłychany pościg za znajdującym się w tej chwili o 70 m z przodu radzieckim zawodnikiem Kucem.

Fot. CAF

2

Dotarła do nas radosna wieść, która jak błyskawica obiegła ulice Bukaresztu: Henri Martin jest na wolności! Tego wieczoru nasi przyjaciele z Francji i Vietnamu, a my razem z nimi bawiliśmy się szczególnie radośnie. Pieśń dokerów śpiewał cały Festiwal.

*

We wtorek rozpoczęły się zawody sportowe. Piotr jest już w swoim żywiole. Program umie na pamięć, ołówkiem pozakreślał na programie imprezy, które, jak mówi, musi zobaczyć, „żeby nie wiem co". Przed biegiem na 5.000 m ułożył kolejność pierwszej dziesiątki, ale zawodnika radzieckiego Włodzimierza Kuca nie przewidział. Śmiałam się z niego, że tak słabo zna się na sporcie. Śmiałam się, choć doskonale wiem, że tego wyniku nie można było przewidzieć, choć zawodnicy radzieccy mówili o wspaniałym biegu, jaki miał Kuc niedawno w ZSRR, zagrażając Anufriewowi.

Ponieważ siedziałam blisko bieżni, mogłam dokładnie obserwować zawodników po skończonym biegu. Zatopek rozmawiał z Kucem. Usłyszałam tylko, gdy przechodziłi obok:

— Ty przebiegniesz poniżej czternastu — powiedział Zatopek.

Po zawodach wróciliśmy do swoich kwater. Nasza delegacja przyjmowała młodzież radziecką. Ach, jak było wesoło. Tańczyliśmy razem, śpiewaliśmy. Rozmawialiśmy z koleżankami o wszystkim o tym, jak jest w Związku Radzieckim, u nas, o Korei. Mówiliśmy również o filmach i nawet o modnych sukienkach...

Piotr zawarł znajomość z Danilą Zielkową. Opowiadał mi o niej. Danila jest uczennicą szkoły metalowej, dobrą sportsmenką. Podczas wojny ojczyźnianej zginęli jej rodzice. Pozostała z małym braciszkiem. Teraz oboje mieszkają w internacie. Iwan, jej brat, jest przodownikiem nauki. Chce być lotnikiem.

W Parku im. Stalina podczas wieczoru poświęconego ŚFMD rozmawiałem z Libańczykiem, Amidaru Heleh. Opowiadał mi szczegóły sprawy młodzieży ze wsi Scalbe.

— Zebraliśmy 24 tysiące funtów na budowę szkoły. Planowaliśmy zbudować mały stadion. Wiecie, u nas dzieci są tak chorowite, słabe. Z żywnością jest bardzo krucho, chłopi płacą duże podatki. Ale nasz rząd, który robi wszystko, co mu każe ambasada angielska, wiesz, co zdecydował? Zamiast szkoły postanowił zbudować... koszary dla żandarmów. Wtedy cała okolica zdecydowała nie dopuścić do tego. Policja w odpowiedzi na manifestacje rozpoczęła aresztowania. Ibrahima Bakeri torturowano 15 dni. Jednego z kolegów zrzucili policjanci z okna trzeciego piętra...

*

Nieduzą grupą z naszej delegacji poszliśmy do pięknych pawilonów parku „Floreasca". Hanna pozostała w parku, mamy spotkać się wieczorem na kolacji. W pawilonie odbyło się otwarcie Międzynarodowej Wystawy Dokumentalnej. Weszliśmy do środka razem z delegacją Niemiec. Wśród zwiedzających zauważyłem sprinterkę Seeliger i Kramera dziesięcioboistę. Pamiętam, niósł na otwarciu Igrzysk flagę Niemiec. Zawodnicy sektora zachodniego i NRD szli w jednym szeregu. Teraz też razem, jak najbliżsi przyjaciele zwiedzają wystawę. Seeliger pokazuje Kramerowi zdjęcia i plansze z NRD, krajów demokracji ludowej, a potem zatrzymują się przy ogromnym zdjęciu, z którego patrzą na nich roześmiane oczy chłopca i dziewczyny, szczęśliwych obywateli Związku Radzieckiego.

A potem przechodzą do tej części pawilonu, gdzie na zdjęciach nie ma już nowowybudowanych dzielnic robotniczych, pięknych stadionów, a gdzie są policjanci, rozpędzający demonstracje, pokrwawione twarze więźniów politycznych. Kramer przed chwilą uśmiechnięty i wesoło rozmawiająca Seeliger poważnieją. Tu Kramer nie może niczego pokazać koleżance, nie może, tak jak ona, być dumny z osiągnięć swego państwa.

— Chodź, Christa, zobaczymy jeszcze raz wasze pawilony.

*

Siedzimy we dwójkę w parku im. Stalina. Piotr opowiada mi o spotkaniu w pawilonach „Floreasca".

— Nie wiesz jak było mi przykro, jak szkoda Kramera.

— To nic, Piotrze, oni rozumieją się na pewno.

Kramer wie dobrze, że i w Niemczech zachodnich może być inaczej. Na drodze pokojowej można doprowadzić do zjednoczenia Niemiec. Oto walczy właśnie młodzież, której nie załamują żadne prześladowania. Delegaci ze stref zachodnich przyjechali w większości drogą nielegalną. Ale czy widziałeś, żeby martwili się, że po powrocie będą prześladowani, że nie jeden z nich może stracić pracę? Nie, bo widzisz Piotrze, oni wiedzą, że nie ma takiej siły, która by nas wszystkich, cały młody świat, powstrzymała od walki o słuszną sprawę. Delegaci Niemiec zachodnich wiedzą, że nie są osamotnieni, że ich walka jest naszą wspólną walką. My chcemy żyć szczęśliwie, w przyjaźni, chcemy ze sobą współpracować.

*

I we wsi Scalbe, Piotrze, powstanie nowa szkoła z boiskiem sportowym... **PIOTR I HANNA**



MAGICZNY KOSZ na sprzedaż

Przeglądając program ósmych mistrzostw Europy w koszykówce, które odbyły się w tym roku w Moskwie, przypomniałem sobie program poprzednich mistrzostw, rozegranych przed dwoma laty w Paryżu.

Organizacją paryskich mistrzostw zajął się Francuski Związek Koszykówki. Przeprowadzenie tych mistrzostw wymagało wkładu pewnych zasobów środków finansowych, wyraźnie brakujących w kasie. W takiej chwili zjawili się bracia André i Paul Dubonet ze swoimi zasobami. Wyrazili gotowość roztoczenia opieki nad mistrzostwami i udzielenia, w pewnym stopniu, pomocy finansowej jej organizatorom, nie żądając przy tym umieszczenia ich nazwisk w oficjalnych programach. Po co figurować w programach, skoro oni nie są sportowcami? Przecież bracia Dubonet — to najwięksi handlarze win. O nich widzowie muszą dowiedzieć się w inny sposób.

Paryski Pałac Sportowy został oblepiony ogromnymi plakatami reklamowymi tak wewnątrz, jak i na zewnątrz: „Dubonet! Dubonet!... Najlepsze wino Dubonet!"... Reklamy innych firm umieszczone zostały nad trybunami natomiast tarcze z plakatami Dubonet znalazły się niemal przy boisku. Widoczne były z każdego miejsca. Z tego punktu widzenia franki braci Dubonet zostały wydatkowane celowo.

W każdej sportowej gazecie, wśród artykułów i wiadomości poświęconych mistrzostwom, umieszczona była zawsze jedna i ta sama klisza reklamowa: „Dubonet, Chininowe". Do nazwiska braci zamiast litery „o" wstawiona została piłka koszykowa. Ukazały się wiersze, w których koszykówka rymowała się z nazwą firmy handlującej winami: „Dubo... Dubon... Dubonet... Dubo... Dubon... Du basket..." i jednocześnie — karykatura człowieczków, wychylających kieliszek po kieliszku.

Krzykliwe plakaty reklamowe „Dubonet", umieszczone były obok boiska koszykówki Pałacu Sportowego również i wówczas, kiedy przybyliśmy jako widzowie na zawody z udziałem zawodników zawodowych drużyny murzyńskiej „Harlem", która przyjechała na występy z USA.

Wieczór rozpoczął się spotkaniem zawodowych drużyn, nazywanych, nie wiadomo dlaczego, amatorskimi. Przeciwnikiem mistrza Francji z 1951 roku — drużyny „Racing" była drużyna, składająca się ze studentów amerykańskich pochodzących ze stanów południowych.

Tak zwane „akademickie" drużyny koszykówki w USA utrzymują nie tylko same siebie, lecz również w znacznym stopniu dopomagają do istnienia swych wyższych zakładów naukowych. Tylko w czasie sezonu 1950 — 1951 uniwersytet w Kentucky otrzymał od swoich koszykarzy 200 tysięcy dolarów dochodu. Amerykańscy studenci zupełnie otwarcie grają za pieniądze.

Gra mistrza Francji wywarła wprost przygnębiające wrażenie. Ani jednej taktycznej nowości! Stara, spróchniała technika, uzupełniana ordynarnymi faulami, niczym nie zamaskowane grubiaństwo, które Francuzi, zdawało się, nawet specjalnie wystawili na widok publiczny.

Publiczność z niecierpliwością oczekuje Murzynów. Nareszcie wchodzą.

Wszystkie występy zawodowców są w najdrobniejszych szczegółach obliczone na efekt. Od pierwszego swego kroku są wierni tej zasadzie również i harlemowcy. Przed wyjściem z tunelu umieszczono kulisty ekran papierowy, na którym podana jest nazwa drużyny.

Tr-rrach!... Papier z trzaskiem pęka i z ekranu wyskakuje kapitan drużyny harlemowców, a za nim reszta graczy.

Wszyscy gracze są bardzo wysokiego wzrostu i atletycznej budowy. W drużynie „Harlem" zebrali się najwybitniejsi koszykarze murzyńscy. Oto jej kapitan Recce Tatum z Arkansas. Rozpoczął swoją karierę jako gracz w base-ball. Obecnie Tatum jest jednym z najlepszych środkowych napastników Stanów Zjednoczonych w koszykówce.

Jeden z napastników, Markus Hein ze stanu Oklahoma, uważany jest za najlepszego na świecie „driblera". Całkowite opanowanie techniki koszykówki cechuje Williama Browna, Clarensa Wilsona, Boba Miltona i innych graczy „Harlemu". Najmłodszy z nich Ernest Colins ma dziewiętnaście lat. Wzrost tego młodzieńca — 2 metry 5 centymetrów.

Drużyna rozpoczyna rozgrzewkę. Jednak rozgrzewka ta, to jedynie powód do wykazania umiejętności w skokach i różnych akrobatycznych sztuczkach. Następnie kilku graczy ustawia się w koło i rozpoczyna demonstrować technikę odbioru i przekazywania piłki. Technika ta u harlemowców jest wyjątkowo wysoka.

Piłka jak gdyby fruwa od gracza do gracza. Ruchy rąk są miękkie i dokładne. Ledwie dostrzegalnym dotykiem dłoni murzyńscy koszykarze zmuszają piłkę do „szybowania" w powietrzu lub do zwiększania szybkości jej lotu.

Nieoczekiwanie gaśnie światło. Okazuje się, że piłka i rękawice, znajdujące się na rękach koszykarzy, pokryte są fosforem. W całkowitej ciemności trwa lot kuli świetlnej i jak gdyby tańczących wokół niej ognistych rąk. Czy wygląda to efektownie? Tak, bardzo efektownie. Lecz co to ma wspólnego ze sportem?

Ponownie zrobiło się jasno. Na boisko wbiegają przeciwnicy „Harlemu" — zawodowa drużyna „Boston", składająca się z białych graczy. Nie łatwo jest w Stanach Zjednoczonych „sprzedać" publiczności drużynę o przeciętnym poziomie. Musi być jakaś reklamująca ją właściwość. „Boston" różni się od innych drużyn tym, że w jej składzie gra sześciu braci Clark — trzy pary dwojaczków.

Bracia mają jeszcze dwie siostry-bliźniaczki. Niedawno wszyscy oni występowali w jednej drużynie, która nazywała się wtedy drużyną „Clark". Wydarzyło się jednak nieszczęście. Siostry zdradziły business koszykarzy i wyszły za mąż. Bracia musieli przyjąć do siebie dwóch koszykarzy, którzy nie pozostawali w żadnym pokrewieństwie do znanej rodziny Clark z Indiany. Z tego powodu musieli nazwać drużynę mianem „Boston" i wyjechać na występy wspólnie z Murzynami.

Po zakończeniu przez speakera opowiadań o przygodach, które były udziałem niezwykłych braci, rozpoczyna się spotkanie. Albo raczej — nie! Cóż to za spotkanie?

Nie koszykówkę widzieliśmy, a doskonale wyreżyserowane przedstawienie, obliczone na pokaz różnorodnych technicznych i taktycznych chwytów. Harlemowcy są faktycznie wspaniałymi koszykarzami. Ich technika jest niespotykana. Bezbłędnie trafiają do kosza z najbardziej nieprawdopodobnych pozycji. Jest niemal niemożliwością odebranie im piłki. Przyjmują i przekazują ją wyjątkowo dokładnie. Markus Hein demonstruje drybling w najlepszym wydaniu. Niemal każdy z graczy całkowicie panuje nad tak zwanymi krytymi passingami i „kiwającymi" chwytami.

Im więcej jednak i uważniej przyglądać się tej błyskotliwej serii ogni sztucznych, dokładnie opracowanych w każdym swym najmniejszym ruchu, tym bardziej rozumie się, że cała ta technika jest jedynie atrakcją.

Różna jest technika podczas wykonywania rzutów osobistych. We wszystkich jednak wypadkach rzut ten jest zawsze kierowany bezpośrednio do kosza. Jeden z harlemowców bije go zupełnie inaczej. Bije piłką o podłogę w taki sposób, że odbita piłka trafia dokładnie do kosza. Oczywiście osiągnięcie takiej sztuczki jest bardzo trudne. Jednak do czego jest to potrzebne?

Drugi przykład. Nagle, nie wiadomo w jaki sposób piłka znika z boiska. Wszyscy zaczynają jej szukać. Robią straszliwy hałas, szukają, szukają i znaleźć nie mogą. Wreszcie William Brown wydaje swym ogłuszającym basem zwycięski okrzyk. Znalazł piłkę pod koszulką jednego z graczy. Czyż może coś takiego wydarzyć się podczas prawdziwego spotkania sportowego?

Z różnym uczuciem wychodziliśmy tego wieczoru z paryskiego Pałacu Sportowego. Oprócz błazeństwa i sztuczek zobaczyliśmy ogromny talent sportowy murzyńskich koszykarzy. Ponownie stwierdziliśmy, że doskonalenie techniki u koszykarzy nie zna granic. Odczuliśmy jednak żal, że harlemowcy zmuszeni są do sprzedawania swego talentu, błaznowania dla uciechy publiczności, robienia z jednej z najpiękniejszych dyscyplin sportu — szopki.



Christa Seeliger w chwilę po zwycięstwie w biegu na 100 m w Bukareszcie.

Fot. CAF



A. SUROWIEGIN

Szalony dzień



W ten szalony dzień Wasilij Iwanowicz Koczkin, główny buchalter pewnego wielkiego przedsiębiorstwa, wstał z łóżka wcześniej aniżeli zazwyczaj, w bardzo złym humorze. Dlaczego on, poważny człowiek, głowa rodziny i uczciwy pracownik, który przez 25 lat solidnie pracował w jednej instytucji, po raz pierwszy w życiu — skłamał? Skłamał jak chłopiec, a powodem tego był mecz piłki nożnej, który miał się odbyć następnego dnia. Wykorzystując zaufanie, jakim się cieszył,



wczoraj wieczorem zawiadomił telefonicznie, że zachorował i możliwe, że jutro nie przyjdzie do pracy.

Calutenką noc męczyły go koszmarne sny i wyrzuty sumienia. Nazajutrz wstał z łóżka zupełnie złamany, z okropnym bólem głowy i nawet gotów był już porwać bilet i jechać do pracy, ale w chwili, gdy ręka jego sięgała do kieszeni po bilet, do głowy wśliznęła się jak wąż zdradliwa myśl. Jak tonący brzytwy, tak i Wasilij Iwanowicz uczepił się tej myśli. Czyż ja jestem gorszy od Piotra Wasiljewicza, Głównego Naczelnika Planowania, który wezwał pracowników z różnych miast dzisiaj na konferencję, a zapowiedź zawodów była powodem przełożenia konferencji na jutro?.. Mógł główny reżyser teatru, w którym występuje jego córka, Leonid Pietrowicz Kładow, przełożyć generalną próbę, udając chorego, a sam uciec na mecz finałowy o puchar?

Dlaczego nie przeżywa tego i nie męczy się stary przyjaciel Wasilija Iwanowicza Sidorow, który systematycznie zostawia w dni wielkich zawodów biuro projektów bez nadzoru?... Wszystko jest jasne.

Dość męczarni przez małoduszność! Jestem chory, zrobiło mi się jeszcze gorzej, mam dreszcze... Wasilij Iwanowicz pewnie podszedł do telefonu, wziął słuchawkę, nakręcił numer i łamiącym się głosem, rumieniąc się i jąkając, potwierdził przedtem wypowiedziane kłamstwo.

Jak należało tego oczekiwać, wszyscy koledzy zaniepokoili się jego stanem. Wasilij Iwanowicz bowiem bardzo rzadko chorował. Od razu więc zaofiarowali mu swą pomoc, którą „chory" z przerażeniem odrzucił, nawet nie podziękował za uprzejmość kolegów, powiesił słuchawkę i bezsilnie osunął się na krzesło.

Rodzina jego, nie podejrzewając kłamstwa, bardzo się zaniepokoiła. Współczująca, zbolała żona, wsunęła mężowi pod pachę termometr, kazała włożyć flanelową piżamę, a garnitur, który wisiał na krzesełku, schowała do szafy.



Rzeczywiście temperatura była trochę podwyższona i Wasilij Iwanowicz przeklinając w duszy termometr i swoje nieszczęsne zamiłowanie, z całkowicie rozstrojonymi nerwami postanowił zdrzemnąć się na tapczanie. Uporczywie gnębiła go jedna i ta sama myśl: co by zrobić, ażeby uciec na stadion bez awantury?

Cóż może być dla „chorego" piękniejszego i milszego nad taki widok? Co może być bardziej upajającego i słodszego od tych doniosłych chwil, dla których gotów byłby przecierpieć wszystko? Serce Wasilija Iwanowicza wyrywało się z piersi. Słodko westchnął, w uszach dźwięczał, jak najpiękniejsza symfonia, marsz piłkarzy. Dźwięki płynęły ciągłą falą, zapełniając całe jestestwo Wasilija Iwanowicza.

Koczkin spojrzał na zegarek i drgnął. Do rozpoczęcia meczu pozostała tylko godzina.

— Idę na stadion — krzyknął Wasilij Iwanowicz, nie dając żonie dojść do słowa.

Nasz „chory" odpierając burzliwy atak żony i pozostałych domowników, silnym uderzeniem w drzwi zakończył ciężką przeprawę i jak bomba wyleciał na ulicę. Za 15 minut był już u bram stadionu.

Ręka sięgnęła do kieszeni po bilet i nagle... Ani kieszeni ani biletu nie ma... W tej chwili Wasilij Iwanowicz spostrzegł, że zamiast garnituru ubrany jest w ciepłą flanelową piżamę z frywolnymi, kolorowymi guziczkami.

O powrocie do domu nie mogło być mowy. Należało coś przedsięwziąć. Z trudem Wasilij Iwanowicz przepchnął się przez tłum i co sił pobiegł do metra.

— Czy pan nie ma zbywającego biletu? Pan nie ustąpi mnie bileciku? — To tu, to tam słychać było głosy pechowców. A czas płynął niezwykle szybko. Do rozpoczęcia gry pozostało nie więcej aniżeli 15 minut.

— Czy pan nie ma zbywającego bileciku? — smutnym, tragicznym głosem, bez cienia nadziei, zapytał Wasilij Iwanowicz na uboczu stojącego młodego człowieka. I w tym momencie, naraz nastąpiła wielka cisza. Tłum rozstąpił się i skamieniał.

Odprowadzany wielbiącymi uśmiechami takich różnych „chorych", jak Wasilij Iwanowicz, wolno, krokiem poważnym kroczył znany wszystkim środkowy napastnik drużyny „Wschód" — Władimir Suslikow.

Jak królik przed wężem boa, tak i Wasilij Iwanowicz zamarł w bezruchu. A znakomitość, miłościwie rozdając uśmiechy na lewo i prawo, zrównawszy się z Wasilijem Iwanowiczem, stanęła i zapytała piersiowym półbasem.

— Co się panu stało? Pan bardzo źle wygląda.

Wasilij Iwanowicz z trudem otworzył zaciśnięte usta i ledwie dosłyszalnym głosem wymówił.

— Zapomniałem biletu... W tym momencie jeden z entuzjastów Suslikowa, delikatnym dotknięciem zdążył strzepnąć pyłek z jego modnego ubrania, drugi, zabiegając drogę, całym swoim wyglądem i pozą demonstrował swoje oddanie. Każdy pragnął być zauważony.

Bożyszcze natomiast, dostojnie oceniając wszystkie przeżycia Wasilija Iwanowicza, wyciągnął do niego swoją znamienitą dłoń, którą tamten z wylaniem uścisnął, i nie wypuścił aż do chwili, kiedy znalazł się na stadionie.

Pierwszy raz w życiu, nie mając biletu, Wasilij Iwanowicz całkowicie wycieńczony, ale szczęśliwy, przysiadł na schodkach trybuny.

Na domiar złego dopiero w tej chwili przypomniał sobie o swoich „drugich oczach", okulary zostały tam gdzie i bilet!

Okoliczność ta zamieniła Wasilija Iwanowicza z jego krótkowzrocznością w półślepca. Wszystko przed nim było jak we mgle. Piłki prawie nie widział, a postacie futbolistów przez cały czas dwoiły się i nie mógł zgadnąć co dzieje się na boisku.

O sytuacji dowiadywał się jedynie po okrzykach publiczności i wkrótce przekonał się, że jego ukochanej drużynie grozi klęska.

Przez cały czas gry akcja toczyła się na ich połowie. W dziesiątej minucie gry ogólne westchnienie, poparte ogłuszającym gwizdem poinformowało Wasilija Iwanowicza o pierwszej piłce, która znalazła się w bramce „Wschodu".

U Wasilija Iwanowicza zadrgały nerwowo oczy. Nie zdążył „Wschód" rozpocząć gry od nowa, gdy „Dźwig" znowu opanował piłkę. Po kilku minutach gry, w centrum boiska nastąpił krótki atak i bramkarz „Wschodu" zmuszony był po raz drugi wyjmować piłkę z bramki.

— To niesprawiedliwość! — Nieledwie płacząc krzyknął Wasilij Iwanowicz. Siedzący obok wymienili między sobą spojrzenia.

— To znaczy? Jak to niesprawiedliwość? Dlaczego niesprawiedliwość? — żachnął się młody człowiek w cyklistówce. — Zdaje się dziadziu, że pan tak się zna

na futbolu, jak ja na egipskich hieroglifach? Tylko na darmo schodek pan zajmuje — dorzucił on. I z ironią odwrócił się.

— Ja się nie znam na piłce nożnej, a czy pan wie, młody człowieku, że ja widziałem skoki Sielina, rzuty karne Sckołowa i strzały Batusowa, wtedy gdy pan jeszcze pod stołem biegał na czworakach — słusznie obraził się „dziadziuś".

Ale młody człowiek o tym wszystkim nie wiedział i wiedzieć nie chciał. Ciałem i myślą przeżywał grę. To się podnosił, opadał i kręcił głową, a w pewnym momencie zamachnął się lewą nogą jak gdyby chciał kopnąć piłkę, prawą ręką opierając się o Wasilija Iwanowicza, z otwartymi ustami jak gdyby miał zamiar połknąć za jednym zamachem bramkarza z całą obroną. I bardzo przestraszony zawołał:

— Kostia! Kochany! Wal!

I głęboko wsunąwszy dwa palce w usta ogłuszająco zaczął gwizdać. Tak przeraźliwie, że Wasilijowi Iwanowiczowi pociemniało w oczach.

Gracze „Dźwigu" dopingowani przez swoich kibiców prowadzili atak za atakiem, nie dając ani chwili wytchnienia swoim przeciwnikom. Ktoś, kogo niestety nie mógł widzieć Wasilij Iwanowicz, cały zlany zimnym potem, wbiegł na pole karne, ograł obrońcę, ktoś upadł, ktoś uderzył i...

— Ooh, sztuka! — naprężając siłę głosu i wykonując dziwne ewolucje krzyknął sąsiad w cyklistówce. — No i cóż, „dziadziu", puchniecie? Przyniósł by pan worek, bowiem walizek za mało będzie na wynoszenie goli!

Zachwyt publiczności przechodził wszelkie granice. W górę leciały kapelusze, czapki, berety, a od krzyku i tupania zdawało się, że zawalą się piękne i masywne trybuny. A tempo gry coraz bardziej się wzmagało. Cała publiczność krzyczała już jak szalona: dalej, gola! Gracze też jak szaleni rwali do przodu: już środkowy napastnik podał piłkę prawemu łącznikowi, krótki zryw i piłka znowu w siatce przeciwnika...

(dokończenie w najbliższym nr.)

tłum. I. St.



Rysunki Tamilina

Zgadnij kto to jest?

„Przegląd Sportowy" — wydanie dla wsi

Z dniem 1. VIII. br. ukazał się pierwszy numer specjalnego wydania „Przeglądu Sportowego" poświęcony zagadnieniom wsi. Pismo jest organem G.K.K.F. i Rady Głównej Zrzeszenia LZS.

Wydanie wiejskie „Przeglądu Sportowego" wychodzić będzie jako tygodnik, a prenumerata jego wynosi: miesięcznie — zł. 2. kwartalnie — zł. 6, rocznie zł. 24.—

Fot. Rostkowski

Oryginalne zdjęcie z niedzielnego meczu Gwardia (W-wa) — Budowlani (Opole).

Piłka siedzi w siatce. Bramkarz Paszkiewicz leży. Jak nazywa się gracz będący w wyskoku nad leżącym bramkarzem i czy on strzelił tę bramkę?

Odpowiedzi wraz z wyciętym zdjęciem prosimy nadsyłać na adres: REDAKCJA „SPORTOWCA" — skrzynka pocztowa Nr. 255. Termin nadsyłania rozwiązania do 1 września br.

Nagrody książkowe dla autorów prawidłowej odpowiedzi zostaną rozlosowane.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 38-512.

REDAGUJE KOLEGIUM

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 836-43, sekret. red. — 865-40. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 837-21, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

REWOLUCJA W „KRÓLESTWIE NURMIEGO"

Królestwo Nurmiego z monopolem fińskich biegaczy na długich dystansach, królestwo ongiś z rzadka tylko niepokojone niebezpiecznymi „wyskokami" reszty świata, przestało istnieć już dawno.

Po bolesnym ciosie, jaki otrzymali Finowie na 10 km w Los Angeles, pozycję sukcesorów Nurmiego próbowali ratować nowi biegacze z doskonałym Taisto Maeki na czele. Ale tajemnica wytrzymałości zaczęła opuszczać na dobre kraj tysiąca jezior; szwedzka szkoła, zapoczątkowana przez niezapomnianego Wide, wysunęła na pierwsze miejsce biegaczy szwedzkich. Z końcem wojny, mimo masowego przechodzenia na zawodostwo takich wielkości jak Hagg, Andersson, czy Liliequist, wydawało się, że spadek po Nurmim odziedziczyli północni sąsiedzi.

Jednak historia biegów długich poszła zupełnie inną drogą i po ciekawych doświadczeniach ostatnich dwu Olimpiad i ostatnich kilku miesięcy, można dziś bez ryzyka powiedzieć, że najsilniejszą, najrozleglejszą pozycję w dyscyplinach długich dystansów mają dziś kraje demokracji ludowej i Związek Radziecki.

Nie chodzi tu już o niewątpliwą supremację jednostek tak wybitnych jak Zatopek, chodzi o to, że



Nasz najlepszy biegacz.
Fot. Rostkowski



Włodzimierz Kuc ogląda zdobyty w Bukareszcie medal
Fot. CAF



Emil trenuje. Dana Zatopkowa i trener państwowy Knenicky pomagają mu w regulowaniu tempa. Jest to ów słynny zatopkowski trening „wolnego biegania".
Fot. Scala

Związek Radziecki, Czechosłowacja, Węgry, Polska posiadają już liczne zastępy wartościowych zawodników, z których rokrocznie rodzą się biegacze klasy Kuca, Chromika, Kovacsa. Ważne jest to, że za wyborową czołówką długodystansowców, stoją zastępy utalentowanych średniodystansowców, wspaniały rezerwuar, z którego coraz częściej wywodzą się przyszli rekordziści 5 i 10 kilometrów. I wreszcie, długodystansowcy ci mają wybitne osiągnięcia na dystansach krótszych, rozporządzają skarbem nad skarbami — szybkością.

Bieg na 5 km w Bukareszcie, w którym Emil Zatopek osiągnął jeszcze raz w swym życiu 14:03, a młodziutki student radziecki Włodzimierz Kuc 14:04 i tylko o 0,2 sek. za nim przybył Węgier Kovacs, przewrócił kompletnie układ tabeli najlepszych na świecie, przesunął ciężar długich dystansów na stronę krajów postępu. Możemy być dumni, że w warunkach socjalistycznej kultury fizycznej, że w warunkach ludowego sportu, tak pięknie rozwija się jedna z najtrudniejszych i najwspanialszych zarazem konkurencji lekkoatletycznych.

Bezpośrednich przyczyn tych sukcesów należy doszukiwać się przede wszystkim w nowoczesnej, najpostępowszej metodzie przygotowania człowieka do wysiłku i zwycięstw. Nie siliłbym się w tym miejscu uprościć do kilku słów lub sloganowego uogólnienia, jak to się niestety ostatnio zdarza na łamach prasy sportowej — tej ciekawej i poważnej sprawy, tego przeobrażenia. Uogólnienie musi być wynikiem pełnego, mądrego wywodu, a nie bezwyjaśnieniowym sprowadzeniem wszystkiego do (bezsprzecznie słusznego wniosku) **świadomości lub działania centralnego systemu nerwowego.**

Warto tu natomiast zwrócić uwagę naszych sportowych naukowców na niewątpliwy fakt skrócenia czasu wykluwania się talentów, skrócenia okresu przygotowania ich do najwyższych, życiowych wyników. Być może, że częste powoływanie się naszych trenerów na cykl rozwojowy np. Kusocińskiego (1928 — 15:41 min.; 1939 — 14:24,2 min.) czy Zatopka (1944 — 14:55 min., 1950 — 14:03 min.) — nie jest już istotną sprawą. Również i z drugiej strony, za szybko są u nas wysuwani do przodu utalentowani biegacze, bez idealnego zaplecza naukowo-treningowego.

Prawda leży w nowoczesnym treningu, który trzeba dokładnie poznać, treningu, który dziś zasłużył sobie na właściwszą nazwę: pełnego fizycznego i psychicznego przygotowania człowieka do zwycięstw i rekordów.

E. TROJANOWSKI



Paavo Nurmi.



Radziecki długodystansowiec Anufriew nie powtórzył w Bukareszcie swego wspaniałego biegu, w którym uzyskał na 5 km czas poniżej 14 min.



Najmniejszy (wzrostem) spośród długodystansowców Węgier Kovacs był trzeci w Bukareszcie na 5 km i ustanowił nowy rekord swego kraju — 14:04,2.
Fot. CAF